

1995-2015

XX lat „Wiadomości”

Z okazji jubileuszu XX-lecia naszego pisma składamy serdeczne podziękowania wszystkim naszym byłym i obecnym współpracownikom: dziennikarzom, drukarzom, radnym, reklamodawcom – dzięki którym możemy wypełniać nasze zadanie. Wam, Drodzy Przyjaciele oraz wszystkim naszym Czytelnikom dedykujemy przesłanie „Dezyderaty”.

REDAKCJA „WIADOMOŚCI”

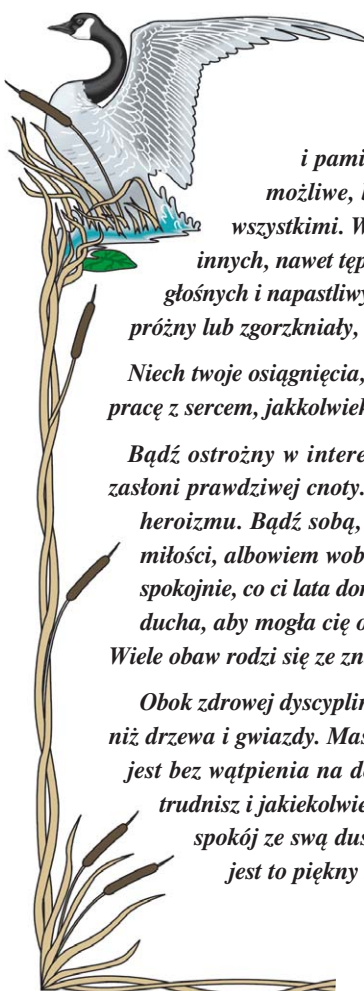
PTAKI DRWINKI

Niewielka rzeka Drwinka, mająca swoje źródła na terenie osiedla Piaski Wielkie, tworzy bardzo ciekawy przyrodniczo, ukryty pomiędzy krakowskimi osiedlami ekosystem. Pas zieleni, który otacza Drwinkę jest domem wielu gatunków ptaków. Do najczęściej spotykanych należą sikory bogatki, modraszki, kowaliki, szpaki i kosy.

Sikora bogatka (*Parus major*) to jeden z najłatwiej rozpoznawanych i najczęściej słyszanych ptaków. Pospolicie gniazduje na terenie parków i ogrodów. Charakteryzuje się żółtym brzuchem z czarną, podłużną pręgą, oliwkowym wierzchem ciała i czarną głową. Długość ciała bogatki dochodzi do 14 cm, jej waga to około 20 g.

Drugi bardzo często spotykany gatunek to sikora modra – modraszka (*Cyanistes caeruleus*). To ptak bardzo dobrze znany ornitologom – mimo swoich niewielkich rozmiarów jest bardzo agresywna. Modraszka podobnie jak bogatka ma żółtą spodnią część ciała. Skrzydła, ogon i czubek głowy są niebieskie. Długość jej ciała dochodzi do 12 cm, waga waha się w przedziale 10 – 12 g. Jest ptakiem bardzo ruchliwym, zwinnie porusza się pomiędzy gałązkami drzew.

Cd. na str. 4-5



DESIDERATA

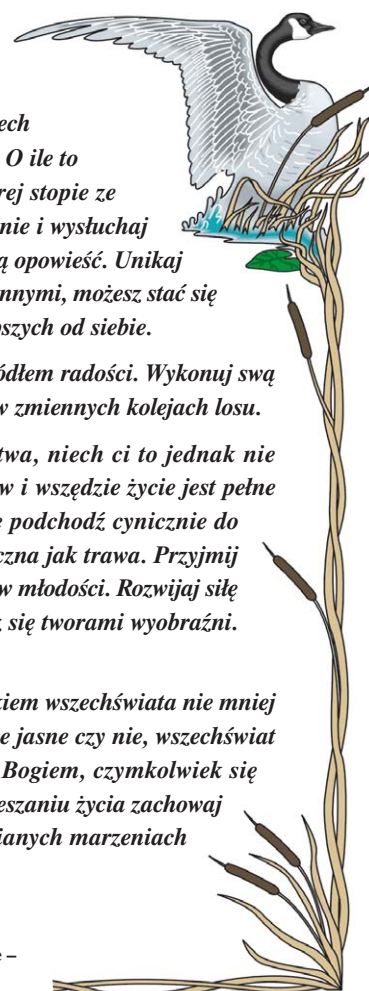
Przechodź spokojnie przez hałas i pośpiech i pamiętaj, jaki spokój można znaleźć w ciszy. O ile to możliwe, bez wyrzekania się siebie, bądź na dobrej stopie ze wszystkimi. Wypowiadaj swoją prawdę jasno i spokojnie i wysłuchaj innych, nawet tępych i nieświadomych, oni też mają swoją opowieść. Unikaj głośniejszych i napastliwych, są udręką ducha. Porównując się z innymi, możesz stać się próżny lub zgorzkniały, zawsze bowiem znajdziesz gorszych i lepszych od siebie.

Niech twoje osiągnięcia, zarówno jak i plany, będą dla ciebie źródłem radości. Wykonuj swą pracę z sercem, jakkolwiek byłaby skromna, ją jedynie posiadasz w zmiennych kolejach losu.

Bądź ostrożny w interesach, na świecie bowiem pełno oszustwa, niech ci to jednak nie zasłoni prawdziwej cnoty. Wielu ludzi dąży do wzniosłych ideałów i wszędzie życie jest pełne heroizmu. Bądź sobą, zwłaszcza nie udawaj uczucia, ani nie podchodź cynicznie do miłości, albowiem wobec oschłości i rozczarowań ona jest wieczna jak trawa. Przyjmij spokojnie, co ci lata doradzają, z wdziękiem wyrzekając się spraw młodości. Rozwijaj siłę ducha, aby mogła cię osłonić w nagłym nieszczęściu. Nie dręcz się tworam wyobraźni. Wiele obaw rodzi się ze znużenia i samotności.

Obok zdrowej dyscypliny, bądź dla siebie łagodny. Jesteś dzieckiem wszechświata nie mniej niż drzewa i gwiazdy. Masz prawo być tutaj. I czy to jest dla ciebie jasne czy nie, wszechświat jest bez wątpienia na dobrej drodze. Tak więc żyj w zgodzie z Bogiem, cokolwiek się trudnisz i jakiegokolwiek są twoje pragnienia. W zgietku i pomieszaniu życia zachowaj spokój ze swą duszą. Przy całej żłudności i znoju, i rozwianych marzeniach jest to piękny świat. Bądź uważny. Dąż do szczęścia.

O niezwyklej legendzie „Dezyderaty”
i jej odnalezionym autorze Maxie Ehrmannie –
czytaj na str. 14



Czy inwestor może wszystko?

30 września br. serca zabolęły wielu ludzi, kiedy na ich oczach zostało ścięte kilkudziesięcioletnie drzewo. Miało to miejsce na powstającej przy ul. Tuchowskiej 7 inwestycji, która była i jest wciąż oprotestowywana przez mieszkańców, w tym Stowarzyszenie Zrównoważonego Rozwoju Piasków Wielkich. Jak się okazało, inwestor miał pozwolenie na ścięcie topoli bez wnoszenia za to opłat, a w zamian za zniszczenie zdrowego, pięknego

drzewa, jakie rośnie na Piaskach Wielkich kilkadziesiąt lat, ma zasadzić jedno drzewko ozdobne...

Usuwanie znaków

17 września ruszyła tam budowa i wjechał ciężki sprzęt. Wjechał, bo... nagle zniknął znak stojący na początku ulicy Tuchowskiej (od strony Łużyckiej) – zakaz wjazdu dla samochodów powyżej 3,5 tony.

Cd. na str. 2

TŁUMIKI

12 657 23 75
513 096 771

**HAKI HOŁOWNICZE
MECHANIKA OGÓLNA
WULKANIZACJA**

ZMIANA ADRESU!
PIOMAR, Wola Duchacka,
ul. Dauna 95A (wjazd od Nowosądeckiej)

DLA STAŁYCH
KLIENTÓW RABATY

www.metka-sklep.pl

TANIA ODZIEŻ

NAJWIĘKSZY SKLEP Z WYCIENIONĄ ODZIEŻĄ UŻYWANĄ

OD WRZEŚNIA
RUSZYŁ SEZON JESIENNY
DUŻY WYBÓR
ATRAKCYJNEJ ODZIEŻY NA CHŁODNIEJSZE DNI

Wola Duchacka Zachód
Kraków Ul. Beskidzka 30

Go 2-tygodnie
NOWY TOWAR

PRZYJEDŹ I SPRAWDŹ! ZAPRASZAMY!

DOBRY WĘGIEL, TANI KOKS
NAJLEPSZY EKOGROSZEK
NA WYMIAR DREWNO KOMINKOWE

tel. 12 / 269-06-01, 12 / 393-57-01
Swoszowice, ul. Kolejarzy 71
– przy stacji PKP Kraków Swoszowice
(dojazd od ul. Kąpielowej)

WWW.OPALKRAKOW.PL

Cd. ze str. 1

Czy inwestor może wszystko?



Po interwencji mieszkańców znak powrócił, ale pojazdy wciąż wjeżdżały. Zaczęła się przysłowio- wa „zabawa w kotka i myszkę”. Zanim wezwana policja przyje- chała na miejsce, auta zdążyły zrobić swoje i odjechały...

W końcu doszło do spotkania z władzami. Miało ono miejsce 30 września. Temat – sprawa organizacji ruchu na ul. Tuchowskiej. Był na nim dyrektor ZIKiT Andrzej Olewicz wraz z pracownikami, przedstawicie- le Rady Dzielnicy XI z przewodniczącym Krzysz- tofem Sułowskim na czele, oraz liczni mieszkańcy ul. Tuchowskiej.

W czasie spotkania poruszono m.in. temat inwestycji przy ul. Tuchowskiej 7. Dyrektor Olewicz wielokrotnie zapewniał zebranych, że dotychczas ZIKiT nie wydał pozwolenia na przejazd ciężkich samochodów na teren budowy. Mówił, że na ciężki sprzęt na pewno się nie zgodzi. Zastrzegł, że jedynie samochody do 7 ton będą mogły tamtędy jeździć. Wszystko ze względu na bezpie- czeństwo. Atmosfera spotkania była gorąca...

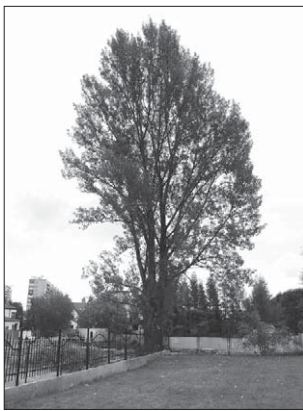
Trzeba podkreślić, że przeciwna tej inwestycji była Rada Dzielnicy XI, wydając wielokrotnie opinie negatywną, któ- ra nie była brana pod uwagę przez Wydział Architektury UMK. Sprawa tej in- wenytycji ciągnęła się od lat, przeciwni jej byli mieszkańcy i przedsta- wiciele Stowarzysze- nia Zrównoważonego Rozwoju Piasków Wielkich. Temat ten poruszały media.



Wycięcie olbrzymiego zdrowego drzewa

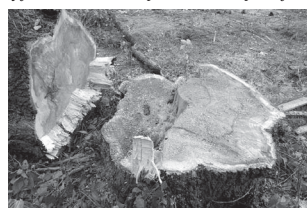
W czasie gdy mieszkańcy rozmawiali z urzędnika- mi, zostało ścięte drzewo – ogromne, zielone, miało 398 cm obwodu pnia. Uczestnicy spotkania wezwali policję. Przyjechało dwóch funkcjonariuszy. Jeden z nich z inwestorem ruszył na teren budowy. Trzy oso- by poszły za nimi. I wtedy my – dziennikarze: Małgorzata Pabis i Jarosław Kajdański – postanowiliśmy sprawdzić dokumenty. Długo musieliśmy przekony- wać funkcjonariuszy, żeby nam to umożliwili. Spisali dane z naszych legitymacji prasowych, a dodatkowo z naszych dowodów osobistych. Zachowywali się wo- bec nas opresyjnie. Przez blisko dwadzieścia lat nikt nie potraktował mnie w pracy, jak ci dwaj policjanci. Otwarte zostaje pytanie, skąd się wzięło i czemu miało służyć takie zachowanie?

Drzewo zostało ścięte, a my na ręce rzeczownika prasowego Komendanta Wo- jewódzkiego Policji w Krakowie podinsp. Mariusz Ciarka złożyli- śmy w dniu 1 paździer- nika pismo, w którym zawarliśmy skargę oraz dwa pytania: „Jedno- cześnie chcemy zapy- tać, czy w sporządzonej notatce znalazła się adnotacja o pouczeniu inwestora, że na tablicy informacyjnej powinien znaleźć się numer telefonu do kon- taktu i czy policja sprawdziła, czy inwestor posiadał zgodę ornitologa na wycięcie drzewa. Do 15 października jest okres ochronny dla ptaków”.



Równocześnie prezes krakowskiego oddziału Sto- warzyszenia Dziennikarzy Polskich dr Krzysztof Gurba przesłał pismo do komendanta Małopolskiej Policji nad- inspektora Mariusza Dąbka:

„Otrzymałem informację od jednego z wieloletnich człon- ków naszego Krakowskiego Oddziału Stowarzyszenia Dzien- nikarzy Polskich, pana redaktora Jarosława Kajdańskiego, o zdarzeniu w dniu 30 września tego roku. Pan Redaktor obserwował w ramach swoich dziennikarskich obowiązków wycinkę topoli na przeznaczonej pod inwestycję działce przy ul. Tuchowskiej 7. Został wylegitymowany przez funkcyjona- riuszy: podał swoją legitymację prasową. Jest to oficjalny do- kument ze zdjęciem, wydawany przez Zarząd Główny SDP. Na drugiej stronie tej legitymacji figuruje adnotacja w trzech językach następującej treści: „Wszelkie władze proszone są o udzielenie okazicielowi niniejszej legitymacji pomocy w wykonywaniu obowiązków dziennikarskich”. Tymczasem funkcjonariusze zażądali dodatkowego okazania dowodu osobistego, a na próbę zarejestrowania na zdjęciu ich iden- tyfikatorów zażądali usunięcia fotografii.



Proszę o wyjaśnienie, jak oceniane jest przez KMP w Krakowie takie postępowanie w kon- tekście zapisów Prawa Prasowego, w szczegól- ności Art. 4, Art. 6 p. 4 oraz Art. 11”.

Inwestor może wszystko

Na koniec warto dodać, że udało się nam porozma- wiać z inwestorem Rafałem Krawczykiem.

W jego opinii znaku wjazdu nigdy nie było przy ul. Tu- chowskiej, a pojawił się w środę 29 września po interwen- cjach mieszkańców. – Nie jest to prawdą, co dziś Państwu przekazał dyrektor Olewicz. Mamy umowę z ZIKiT-em i mamy opisaną dokładnie drogę i tonaż, jakim może- my wjeżdżać, czyli bez ograniczeń – powiedział i dodał,



że sprawa jest załatwiana od dawna, a pan Olewicz jest nowy (co nie jest nie prawdą – dop. MP).

Niestety, pan inwestor nie chciał się z nami umó- wić na weryfikację dokumentów w miejscu inwestycji, ale w biurze, w bliżej nieokreślonym terminie. Kiedy chcieliśmy umówić się z dyrektorem Olewiczem, żeby sprawdzić dokumenty, polecił nam złożyć podanie na Dziennik Podawczy ZIKiT.

Choć wszyscy wokół wiedzą, że przy tej inwestycji nie wszystko jest w porządku, inwestor niemal śmieje się wszystkim w nos i mówi: – Ja mam wszystko i to nie jest mój problem.

I tak kiedy bezradni ludzie próbują obronić przyrodę, bo znajdują się tu źródła Drwinki, były tu stanowiska storczyka – przyroda broni się sama. Gdy rozpoczęły się wykopy, pojawiła się w nich woda, która pochodzi ze źródła Basty. Podmokły teren nie sprzyja budowie, szczególnie, gdy są tam planowane garaże podziemne...

Inwestycja powsta- jąca przy ul. Tuchow- skiej nie jest oprostestow- ywane bez powodu. Powstające bloki w re- jonie źródeł Drwinki mogą zaburzyć całą równowagę w tym miejscu i doprowadzić do wyschnięcia rzeczki, przy której zgodnie z planami ma powstać oczekiwany przez Piasz- czan park. Miasto jest na etapie wykupu gruntów pod Park Rieczny Drwinka, ale sprawy idą powoli, w przeci- wieństwie do nowych inwestycji w tym rejonie. W ostatnim czasie mieszkańcy ponownie złożyli w urzędzie petycję, na której jest ok. 5 tys. podpisów, o przyspieszenie przejmowa- nia gruntów. Na razie wykupiono łącznie ok. 4 ha, toczy się postępowanie w sprawie 1 ha, a łącznie do wykupienia jest jeszcze ok. 14 ha. Potrzeba na to kilkunastu mln zł.

Warto podkreślić, że ulica Tuchowska nie jest w sta- nie obsługiwać ruchu związanego z tego rodzaju inwe- stycją. Brakuje chodników, a nawet poboczy. W dużej części jest ona jednokierunkowa, a w jej części znajdu- je się jeszcze droga dla rowerów i szlaki. Już teraz szczególnie rano i po południu jest ona bardzo ruchli- wa. Dodatkowo wła- śnie tą drogą wędrują piesi, w tym dzieci i młodzież do szkoły.

Warto podkreślić, że ulica Tuchowska nie jest w sta- nie obsługiwać ruchu związanego z tego rodzaju inwe- stycją. Brakuje chodników, a nawet poboczy. W dużej części jest ona jednokierunkowa, a w jej części znajdu- je się jeszcze droga dla rowerów i szlaki. Już teraz szczególnie rano i po południu jest ona bardzo ruchli- wa. Dodatkowo wła- śnie tą drogą wędrują piesi, w tym dzieci i młodzież do szkoły.

MAŁGORZATA PABIS

Zdjęcia:
Jarosław Kajdański,
(MP)



Wieczór patriotyczny

Wspólnota Ruchu „Światło i Życie” z Kurdwanowa po raz czwarty zaprasza na Wieczór Patriotyczny, który rozpocznie się 8 listopada (niedziela) o godz. 18.00 w Auli Szkoły Wyższej im. B. Jańskiego przy ul. Witosa 9.

W czasie wieczoru przewidziane jest śpiewanie pie- śni patriotycznych, krótkie prelekcje historyczne oraz poczęstunek połączony ze zbiórką pieniędzy na cele Wspólnoty. Wstęp wolny.

APEL

Muzeum Historyczne Miasta Krakowa ogłasza zbiór- kę pamiątek dla Muzeum Podgórze, które powstanie w budynku dawnego Zajazdu pod św. Benedyktem przy ul. Wielickiej.

Prosimy wszystkich, którzy posiadają wspomnienia, zdję- cia, dokumenty, przedmioty związane z Podgórzem, o prze- kazanie ich do depozytu lub w darze Muzeum.

Zbiórka odbędzie się w Domu Historii Podgórze przy ul. Limanowskiego 13, w dniach: 15 i 24 października 2015 r., w godz. 10 – 17, kontakt: tel. 12 263 16 60, e-mail: domhi- storiipodgorza@poczta.fm



Lokalne Forum • email: wiadomosci.krakow@wp.pl • Lokalne Forum

„Basen, który dzieli” – polemika

W lutym numerze „Wiadomości” ukazał się artykuł „Basen, który dzieli”. W pełni podzielałam sceptycyzm i roz- sądek ludzi, którzy nie chcą basenu na KozłóWKu. Po co – basen koło basenu? Ten w Prokocimiu jest góra 1,5 km od tego, który ma być na KozłóWKu, a na Kurdwanów też nie jest dalej. Utrzymanie kosztuje, bo basen nigdy nie jest samofinansujący się, a utrzymywany z reguły z dotacji miasta, z dopłat – to kosztowna inwestycja i utrzymanie. Ten w Prokocimiu kosztował ok. 16 mln zł. Euforia daw- no minęła, kiedy każdy chciał zobaczyć jak tam jest. Ka- wiarnia już któryś raz zmieniała wystroj, aby przyciągnąć klienta – i dalej pustki. Ludzie nie mają pracy i nie mają pieniędzy – a płacić trzeba. Na basen idą nieliczni, bo bilet kosztuje, nawet ten z promocji. Gro użytkownikom to dzie- ci ze szkół, które idą na basen w ramach WF. Który rodzic nie wyciągnie dla dziecka ostatnich pieniędzy, żeby nie było gorsze od innych. A wiadomo, że jak są małe dzieci i nie ma opieki dziadków, pracuje tylko jedno i jedno zarabia na całą rodzinę – wtedy się w domu nie przelewa, bo z czego zbytki. To i 10 zł na basen dla dziecka to duży wydatek.. Skąd wziąć, jak pracy nie ma (...)

A nasz Prokocim, 14 tys. środowisko mieszkańców, blo- kowisko nie ma nawet Domu Kultury z prawdziwego zdarze- nia. Ten, który jest w Spółdzielni Mieszkaniowej to raptem kilka klitek, rozpaczliwe ratowanie sytuacji, młodzież nie

ma swojego miejsca. Straż Miejska jeździ i spisuje, jeżeli sto- ją w grupkach – a co mają robić? Gdzie iść? Jest budynek gminny Kurczaba 3, gdzie obraduje Rada Dzielnicy XII, ale wykorzystany jest pod komercję dochodową – sklepy. W trak- cie budowy basenu zasypało 18 pomieszczeń w piwnicy – piwnicę o orientacyjnej pow. 800 m kw., gdzie zmieściłoby się wszystko. Można było również nadbudować od strony wejścia do basenu na piętrze wielopowierzchniową salę wi- dowską z przeznaczoną na zebrania, spotkania, zjazdy, uroczystości rodzinne, jak chociażby wesela – takiego mie- sca o tym charakterze na osiedlu nie ma. Można było, ale kto to miał zrobić, jak nikt nie przejrzał planu? Nikt nie wniósł uwag, zastrzeżeń (...) Radni przychodzili tylko, aby fetować zakończenie poszczególnych etapów budowy. I na tym się skończył cały sukces!

Jeżeli coś się robi, to trzeba z góry przemyśleć, jaki bę- dzie skutek i korzyści z tego, koszty utrzymania, wyko- rzystanie, pozytyw i negatywy dla otoczenia. Bo dzisiaj wszystko opiera się o rachunek ekonomiczny, o finanse, których brak. Mimo – a może przede wszystkim – że to nie z własnej kieszeni, a z pieniędzy społecznych. Należy dobrze rozważyć wszystkie za i przeciw, a nie kierować się entuzjazmem i emocjami, bo to zły doradca.

Z poważaniem,
(nazwisko i imię do wiadomości redakcji)
[skrót od redakcji]

NIEWAŻNA UCHWAŁA, PODPISANA USTAWA

Naczelny Sąd Administracyjny w Warszawie ostatecznie uchylił we wrześniu uchwałę Sejmiku Województwa Małopolskiego zakazującą od 2018 r. palenia węglem w krakowskich piecach. Podpisanie przez Prezydenta Andrzeja Dudę 6 października br. tzw. ustawy antysmogowej daje samorządom podstawę ku temu, by takie zakazy wprowadzać.

Samorząd Województwa wspomnianą uchwałę podjął w 2013 r. Miała ona pomóc władzom Krakowa w przekonaniu mieszkańców miasta do wymiany palenisk węglowych na bardziej ekologiczne sposoby ogrzewania, być skutecznym narzędziem w walce o czyste powietrze.

Działania Krakowa

Elementem zachęcającym mieszkańców do proekologicznych działań miał być system dopłat do wymiany palenisk. Wysokość dopłat zmniejsza się z każdym rokiem, co ma motywować do podjęcia szybkich działań. Jeszcze w tym roku można otrzymać 100 proc. poniesionych wydatków, w 2016 r. będzie to już tylko do 80 proc., w 2017 r. – do 60 proc., a w 2018 r. – do 40 proc.

Równocześnie Miejskie Przedsiębiorstwo Energetyki Ciepłej przystąpiło do rozbudowy sieci ciepłowniczej i prowadziło aktywne działania zachęcające do podłączania się do już istniejącej infrastruktury wszędzie tam, gdzie to tylko możliwe. Władze miasta zdecydowały też o rozwoju komunikacji publicznej – kupowano ekologiczne autobusy, zdecydowano o rozbudowie sieci tramwajowej i zakupie nowoczesnego taboru.

Prowadzone też były różne działania edukacyjne i promocyjne pokazujące niekorzystny wpływ zanieczyszczonego powietrza na nasze zdrowie. Wszystko to było możliwe dzięki środkom z wielu różnych programów finansowanych z pieniędzy unijnych, Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej i innych źródeł.

Równolegle toczyły się ostre dyskusje o przyczynach smogu spowijającego nasze miasto. Spierano się, co ma większy wpływ na jego powstawanie – palenie w piecach węglem niskiej jakości i różnego rodzaju śmieciami, czy też transport, zwiększająca się liczba samochodów poruszających się każdego dnia po Krakowie. Zwolennicy pierwszej koncepcji zwracali uwagę, że smog dokucza nam głównie w zimie, że to właśnie wówczas nad miastem pojawia się najwięcej zanieczyszczeń. Oponenci wskazywali, że przez ostatnie kilkanaście lat zlikwidowano większość osiedlowych kotłowni, że wielu mieszkańców kupiło nowoczesne urządzenia grzewcze, a mimo to problem smogu nie maleje, ale wciąż narasta. Ich argumentem było także to, że smog występuje nad Krakowem także w miesiącach letnich, gdy nie są używane paleniska węglowe.

W końcu naukowcy z AGH postanowili rozwiązać ten spór. W listopadzie 2014 r. uczelnia podpisała z Miastem porozumienie o współpracy w zakresie walki ze smogiem i specjaliści z Katedry Ochrony

i Kształtowania Środowiska AGH rozpoczęli bardzo dokładne analizy krakowskiego powietrza. Ich wyniki mają pokazać precyzyjnie, czym oddychają mieszkańcy poszczególnych dzielnic, a w niektórych rejonach wręcz konkretnych osiedli.

Daremnny trud?

Istniały obawy, że wobec decyzji Naczelnego Sądu Administracyjnego wszystkie te działania będą daremne. Co prawda wymieniono setki palenisk, kupiono wiele ekologicznych pojazdów transportu publicznego i, co bardzo ważne, wzrosła świadomość znaczenia czystego powietrza dla naszego zdrowia, mnożyły się inicjatywy społeczne nie pozwalające urzędnikom zapomnieć o problemie – ale bez odpowiednich przepisów nie byłoby możliwości dalszych skutecznych działań.

Dowodem na to jest oświadczenie Przewodniczącego Rady Miasta Krakowa Bogusława Kośmidera wydane zaraz po decyzji NSA. Napisano w nim m.in.: „Pragnę przypomnieć, jaki był najważniejszy cel podjęcia Uchwały Antysmogowej. Było nim dbanie o środowisko naturalne i zdrowie mieszkańców naszego województwa. NSA podjął dziś wyrok, który uzasadnił niezgodność z prawem tak podjętej uchwały Sejmiku. Dla władz miasta oznacza to przede wszystkim konieczność szukania innych, realnych i skutecznych rozwiązań, prowadzących do poprawy jakości życia w Krakowie.

Z pewnością będziemy budować alternatywne rozwiązania i prowadzić aktywne działania na rzecz polepszenia stanu powietrza w naszym mieście”.

Na szczęście powstała ustawa Prawo Ochrony Środowiska (tzw. ustawa antysmogowa), która daje samorządom prawo ustalania stref zakazu palenia węglem i ustala normy jakościowe dotyczące paliw stałych, kotłów i pieców służących do ich spalania. Przepisy te wywołały ostrą dyskusję. Lobby górnicze wskazywało, że wprowadzenie przepisów w życie uderzy w przemysł wydobywczy, będzie oznaczało ograniczenie zatrudnienia, może wręcz likwidację niektórych kopalni. Ekolodzy i liczne ruchy społeczne wskazywały, że nie ma nic cenniejszego od zdrowia.

Prezydent RP Andrzej Duda do ostatniej chwili rozważał wszystkie argumenty. Ostatecznie zdecydował się podpisać wspomnianą ustawę. Uznał, że ograniczenia dotyczące palenia węglem w domowych piecach nie wejdą w życie od razu, samorządy będą je wprowadzały stopniowo, co da branży górniczej i producentom kotłów czas na dostosowanie się do sytuacji. „Kraków jest niezaprzeczalnym liderem działań związanych z likwidacją niskiej emisji w skali kraju. Dziś otrzymaliśmy nowe, oczekiwane narzędzie, które pozwoli nam na skuteczniejszą walkę z zanieczyszczeniami powietrza” – napisał w specjalnym oświadczeniu po decyzji Prezydenta RP Andrzeja Dudy Prezydent Krakowa Jacek Majchrowski.

KRZYSZTOF DULIŃSKI

Z ostatniej chwili:

Zwiększenie dotacji na odnawialne źródła energii (kolektory słoneczne i pompy ciepła), umożliwienie ubiegania się o dofinansowanie likwidacji systemów grzewczych mieszanych gazowo-węglowych i elektryczno-węglowych starszych niż 10 lat i zamontowanie nowego proekologicznego ogrzewania, oraz 100 proc. dotacji także w 2016 r. – to najważniejsze zmiany w gminnym Programie Ograniczania Niskiej Emisji, które miejscy radni przegłosowali 7 października.

Postanowiono też o usunięciu zapisu dotyczącego maksymalnego terminu realizacji zadania (dotąd wynosił on 3 miesiące).

Władze województwa zapowiadają z kolei ponowne uchwalenie przepisów o zakazie palenia węglem. Miałyby one obowiązywać od 2019 r.

W skrócie

PODŚWIETLANIE ESTAKADY. Do 30 listopada br. ma być wykonana iluminacja nowo wybudowanej estakady Wielicka - Lipska. Zamówienie obejmuje także kolumny i przesła. Oświetlenie typu LED będzie miało regulowaną barwę. Budowa kosztowała już ok. 160 mln zł, z czego 68 mln to dotacja ze środków unijnych, ale w projekcie nie uwzględniono podświetlenia estakady, co w obecnych czasach jest urbanizacyjną normą. Koszt to kilkaset tys. zł, które zostały z kontraktu.

HAŁAŚLIWE TRAMWAJE. Mieszkańcy paru bloków na os. Kabel przy Wielickiej interweniowali w sprawie hałasów tramwajów, zjeżdżających z nowej estakady. Okazało się, że wystarczyło nakazać ograniczenia prędkości, aby problem przestał być tak uciążliwy.

PRZEBUDOWA CEGIELNIANEJ. Główna ul. na os. Cegielniana będzie przebudowywana, co wiąże się z utrudnieniami dla kierowców i pieszych. ZIKiT zapowiada, że prace potrwać do 25 października.

PLAN DLA OBSZARU KAMIENSKIEGO - WIELICKA. Miasto rozpoczęło prace nad sporządzeniem miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego dla obszaru pomiędzy ulicami Kamińskiego a Wielicką. Wnioski do projektu można składać do 30 listopada.

KŁADKA MIĘDZY SANKTUARIAMI. Pomiędzy Sanktuarium Bożego Miłosierdzia a Centrum św. Jana Pawła II w Łagiewnikach powstanie kładka dla pieszych, a nawet rowerów. Prace mają ruszyć jesienią br., a zakończą się wiosną przyszłego roku, tak by zdążyć przez Światowymi Dniami Młodzieży. Koszty projektu pokryła strona kościelna, a wykonanie wzięli na siebie ZIKiT.

KLUBY RODZICÓW. Urząd Miasta uruchomił od września projekt pn. Kluby Rodziców, których głównym celem jest wspieranie rodzin z małymi dziećmi oraz oczekujących na potomstwo. W naszym rejonie Kluby takie działają w Klubie Kultury „Piaskownica”, przy ul. Łużyckiej 55 (pawilon, I p.) oraz w Dworze Czeczów, ul. ks. Popiełuszki 36. Wszystkie zajęcia są bezpłatne.

POGRZEB PROF. ROJKA. 2 października br. na cmentarzu parafialnym w Piaskach Wielkich został pochowany prof. Wojciech Rojek, znany i ceniony autorytet akademicki, historyk UJ, PAU i PAN, specjalista w dziedzinie historii stosunków międzynarodowych XIX i XX w., historii polskiej emigracji niepodległościowej, autor ponad 200 publikacji. Profesor Rojek zmarł po długiej chorobie w wieku 61 lat.

Co z tym parkiem?

Park Rieczny Wilgi przy ul. Borsuczej

Plan utworzenia Parku Riecznego Wilgi wydawało by się, że ma wsparcie mieszkańców, radnych dzielnicy i urzędników miejskich. Jest inicjatywa lokalna i konkretna wizja. Wobec tego dlaczego inwestycja nie może ruszyć z miejsca już prawie 10 lat? Na jakim obecnie znajduje się etapie?

Od początku

Walka o zachowanie walorów przyrodniczych i zagospodarowanie terenów przy rzece Wildze na potrzeby mieszkańców trwa już od 2006 r. W związku z tym w 2007 r. zawieszono stowarzyszenie, którego nadrzędnym celem jest doprowadzenie do powstania Parku Riecznego Wilgi. Dopiero w 2011 r. udało się jego członkom przekonać urzędników miejskich o potrzebie powstania parku. Wtedy to nastąpiła wymiana terenów przy ul. Borsuczej należących do firmy deweloperskiej. Miasto w zamian za nie i dopłatę w wysokości ok. 1 mln zł oddało deweloperowi działkę przy ul. Lubostroń [sprawa była opisana w „Wiadomościach”, maj 2012 r., www.wiadomoscipodgorze.pl – przyp. red.]

Walory przyrodnicze

Tereny nad rzeką Wilgą są szczególnie wartościowe przyrodniczo i powinny być chronione. Jak wspomina Zofia Kalinowska, prezes Stowarzyszenia „Wilga” – *Ornitolodzy naliczyli przynajmniej 30 gatunków ptaków gniazdujących i 50 przylatujących sezonowo. Do tego opracowana mapa roślinności wskazuje, że należy otoczyć dolinę Wilgi szczególną ochroną. Dolina ta jest również naturalnym korytarzem powietrznym, dzięki czemu zyskuje ona miano „zielonych płuc” naszego miasta. Tylko widać, że nadal niektórzy urzędnicy mają problem ze zrozumieniem tego faktu...* – dodaje Kalinowska.

Plan parku

Park Rieczny Wilgi jest też ważny jako miejsce wypoczynku i edukacji ekologicznej dla mieszkańców. Według koncepcyjnego projektu ma się w nim znaleźć część rekreacyjna, czyli: ścieżki spacerowe z podwieszanymi

podestami, ścieżki rowerowe i ławki, oraz część edukacyjno-przyrodnicza. Park ma być utworzony przy jak najmniejszej ingerencji w środowisko.

Przygotowano dwa takie projekty: jeden jest studentów Politechniki Krakowskiej opracowany pod opieką prof. Krystyny Pawłowskiej i dr. hab. Piotra Patoczka; drugi opracowała pracownia architektury krajobrazu LAND-ARCH. Nie są to jednak projekty konsultowane społecznie ani zatwierdzone. Stanowią jedynie pewien pomysł na zagospodarowanie terenów nad Wilgą. Wobec tego potrzebne są fundusze na właściwy projekt oraz wcielenie go w życie.

Kiedy?

Jak mówi Zofia Kalinowska: – *Otrzymuję zapewnienia z Rady Dzielnicy, że są przygotowywane kolejne uchwały i pisma do Prezydenta Miasta, że park powstanie, ale rezultatów jak na razie nie ma. My, niestety już nic więcej, poza monitorowaniem sprawy, zrobić nie możemy.*

Renata Grotowska, wiceprzewodnicząca Rady Dzielnicy IX podkreśla poparcie dla powstania Parku Riecznego, jednak jak mówi: – *Wszystko zależy od funduszy, które uda się uzyskać od miasta. Nie będzie to jednak szybki proces ze względów formalnych.*

Cd. na str. 4

Cd. ze str. 3

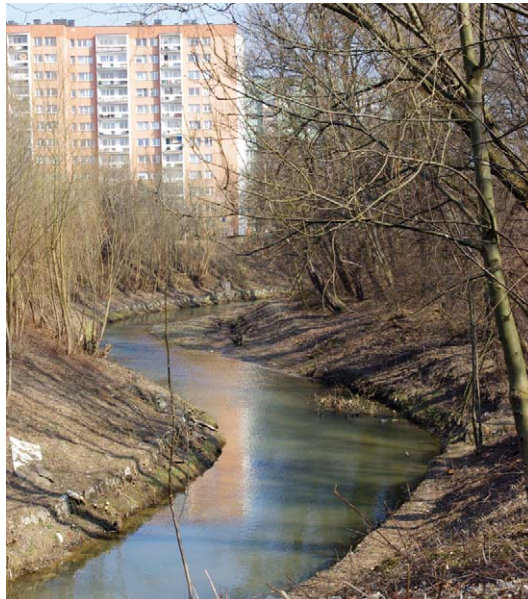
Co z tym parkiem?

Park Rieczny Wilgi przy ul. Borsuczej

W grudniu 2012 r. wszczęto postępowanie w sprawie wydania warunków zabudowy dla tej inwestycji. Jednak nie udało się jej rozpocząć, ponieważ Stowarzyszenie Miłośników Architektury Warszawskiej chciało zostać stroną w postępowaniu. Sprawa w końcu trafiła do Naczelnego Sądu Administracyjnego. Obecnie Stowarzyszenie wyciągnęło swój wniosek z NSA, jednak nie jest to koniec problemów, które czekają inwestycję.

Jak mówi Piotr Hamarnik z ZIKiTu: – Stowarzyszenie wyciągnęło skargę, jednak decyzja musi się uprawomocnić. Będziemy musieli też poczekać aż Wydział Architektury i Urbanistyki wyda zablokowane wcześniej warunki zabudowy. Do tego jeszcze potrzeba ok. 50 tys. zł na projekt. Pieniądze na ten cel mają być zarezerwowane w budżecie na 2016 rok. Następnie potrzebne są środki na wykonanie zlecenia. O konkretnych kwotach będzie można jednak mówić dopiero po przyjęciu projektu. Nad realizacją inwestycji ma czuwać Zarząd Zieleni Miejskiej. W optymistycznej wersji już w 2017 roku możemy się spodziewać jej rozpoczęcia.

ELŻBIETA ĆWIK
Fot. Renata Grotowska



Projekt parku rzecznoego w Swoszowicach

„Dolina Wilgi – projekt parku rzecznoego w Swoszowicach” – to tytuł pracy magisterskiej PAWŁA TURAJA, pisaną pod kierunkiem prof. Wojciecha Kosińskiego na Wydziale Architektury Krajobrazu Politechniki Krakowskiej.



Kokorycz.



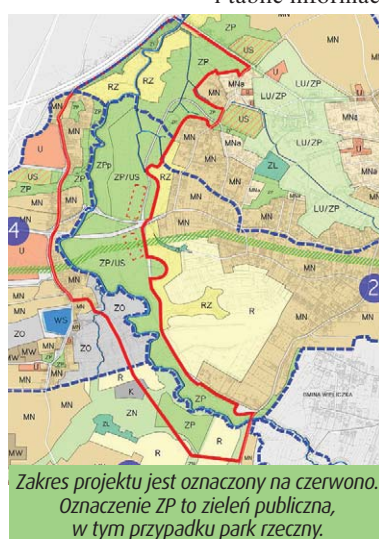
Zawilec żółty.

Dotyczy to planu zagospodarowania terenów przyległych do rzeki, tak aby stanowiły atrakcję turystyczną i rekreacyjną, jednak przy zachowaniu ich naturalnych walorów. – Teren rzeki Wilgi znajdujący się w granicach Krakowa, jest wyjątkowy pod względem zachowanego ekosystemu. Nie często zdarza się, aby w obszarach miejskich rzeka miała tak naturalny charakter. W szczególności jej 2,5 km odcinek znajdujący się w Swoszowicach, Opatkowicach i Lusinie, który nie był regulowany – mówi Paweł Turaj, magistrant na kierunku Architektura Krajobrazu.

Skąd pomysł?

– Myślałem o stworzeniu projektu adaptacji terenów, które w Planie Zagospodarowania Przestrzennego Miasta Krakowa ujęte są jako przestrzeń publiczna lub park rzeczny. Miałem do wyboru kilka miejsc, jednak wspólnie z prof. Kosińskim, stwierdziliśmy, że to właśnie o Wildze powstanie moja praca magisterska. Musiałem jednak ograniczyć obszar opracowania. Po licznych konsultacjach, doszliśmy do wniosku, że tereny pomiędzy Swoszowicami, Opatkowicami a Libertowem będą najciekawsze – wyjaśnia Paweł Turaj.

Dzięki temu, że rzeka na tym obszarze nie była regulowana, zachowało się w jej dolinie wiele gatunków chronionych, jak np. pełnik europejski,



Zakres projektu jest oznaczony na czerwono. Oznaczenie ZP to zielen publiczna, w tym przypadku park rzeczny.

skrzyp olbrzymi czy kosaciec syberyjski wchodzący w skład najcenniejszych zbiorowisk łąkowych (chronionych dyrektywami UE), czyli łąk trzęslicowych. Żyją tu również chronieni przedstawiciele fauny, tacy jak: kumak nizinny, wydra i czajka.

Jak miałby wyglądać park?

– Projekt zakłada otwarcie terenów Wilgi dla ludzi, ale w sposób ograniczony, aby w jak najmniejszym stopniu ingerować w krajobraz. To otwarcie polegałoby na uporządkowaniu terenu, posprzątaniu dzikich wysypisk oraz bieżącemu monitorowaniu tego miejsca, na utworzeniu ścieżek spacerowych, rowerowych i mostków. Przy minimalnym pogłębieniu o ok. pół metra środkowej części koryta rzeki można by pokusić się o organizowanie spływów kajakowych. W lecie można by po parku biegać, spacerować, jeździć na rowerze czy chodzić z kijkami, podziwiając przepiękny naturalny krajobraz, a w zimie urządzać biegi narciarskie. Ciekawym i jednocześnie unikalnym walorem rekreacyjnym mogą być loty widokowe na paralotni – wylicza Paweł Turaj.

Równie ważne jest zwrócenie uwagi na walory przyrodnicze tego miejsca. – Aby teren Wilgi zachował swój unikalny charakter, trzeba również zadbać o rodzime gatunki roślin. Są one obecnie wypierane przez rośliny ekspansywne i gatunki obcego pochodzenia. Należy etapami zastępować pospolite, często inwazyjne gatunki, gatunkami rodzimymi, które są charakterystyczne dla tych terenów – stwierdza Paweł Turaj.

Cały plan wymagałby odkupienia działek od właścicieli oraz stworzenia odpowiedniej infrastruktury: od ścieżek i tablic informacyjnych poczynawszy, a skończywszy na punkcie informacyjnym, w którym można by również wypożyczyć rowery, kijki do nordic walkingu czy napić się herbaty. Odpowiednio skoordynowanie działania mogłoby sprawić, że dzielnica Swoszowice stałaby się atrakcyjnym turystycznie miejscem, nie tylko dla mieszkańców Krakowa, ale również turystów chętnie odwiedzających nasze miasto.

Plan przedstawiony przez Pawła Turaję pod przewodnictwem prof. Wojciecha Kosińskiego, pokazuje nie tylko, że dysponujemy unikalnymi przyrodniczymi skarbami, ale również jak w mądry sposób można je zaadaptować na nasze potrzeby.

ELŻBIETA ĆWIK
Fot. Paweł Turaj



Panorama doliny Wilgi.

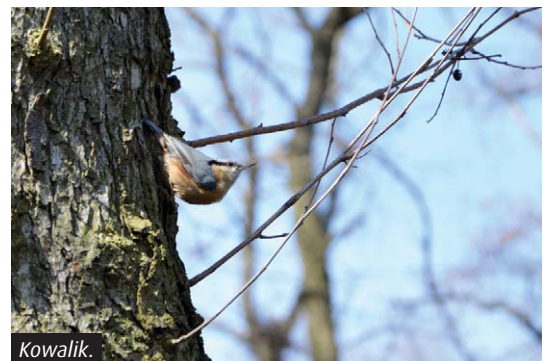


Modraszka sfotografowana podczas obrączkowania.

Cd. ze str. 1

Kolejny mieszkaniec okolicy Drwinki to kowalik zwyczajny (*Sitta europaea*). To ptak, którego najczęściej spotkać można, gdy chodzi skierowany głową w dół po pniu drzewa. Żywi się owadami, które ostrym, dłutowatym dziobem wyciąga ze szczelin w korze. Osiąga 14 cm długości i wagę 20 g. Spód ciała ma biały lub jasno-rdowo-brązowy, grzbiet szaroniebieski. Przez oko przebiega czarna pasek. Bardzo często zamieszkuje dziuple wykute przez dzięcioły.

Pospolity nie tylko nad Drwinką, ale w całym Krakowie jest szpak (*Sturnus vulgaris*). To nieco mniejszy od kosa ptak o upierzeniu czarnym z metalicznym połyskiem i licznymi jasnymi plamkami. Znany jest z życia w bardzo dużych stadach, liczących nawet kilka tysięcy osobników, które tworzy po sezonie lęgowym.



Kowalik.

Gniazda najczęściej zakłada w budkach lęgowych. Jako ciekawostkę podać można, że jest ptakiem pierwotnie leśnym, który na stałe zdomowił się w miastach i na wsiach. Żywi się często sfermentowanymi owocami – wiśniami, czereśniami i śliwkami. Umożliwia mu to bardzo szybka metabolizacja alkoholu.

Wspomniany przed chwilą kos (*Turdus merula*) to nie tylko jeden z najczęściej spotykanych, ale też najłatwiej rozpoznawalnych miejskich ptaków. Czarne upierzenie i pomarańczowy dziób sprawiają, że to gatunek nie do pomylenia. W dodatku większą część dnia ptak ten spędza szukając pożywienia na ziemi. Skacze lub zwinnie kroczy. Do lęgów kosi przystępują wcześniej – w marcu, lub nawet pod koniec lutego.



Drozd.

Położone nad Drwinką tereny są także domem dla rzadkiego ptaka jakim jest dzięcioł zielony (*Picus viridis*). To kuzyn znanego dzięcioła dużego. Ma jasnozielony wierzch ciała, a na głowie czerwoną „zapeczkę”. Osiąga 32 cm długości i wagę ok. 180 g. W przeciwieństwie do dzięcioła dużego często żywi się owadami zbieranymi na ziemi. Zimą rozkopuje mrowiska. Lata nisko i szybko. Pierwotnie związany z dolinami rzecznoymi i lasami lęgowymi. Obecnie coraz częściej pojawia się w starych parkach i sadach.



Pleszka zwyczajna.

PTAKI DRWINKI

Nad Drwinką spostrzegawczy obserwator spotkać może **uszatkę zwyczajną** (*Asio otus*), drapieżnego ptaka z rodziny puszczykowatych. Jest to nieliczna w Polsce sowa o pomarańczowych tęczęwkach i sterczącymi „usami” – czyli tak naprawdę odstającymi na głowie piórami, które stanowią ozdobę pomagającą przy maskowaniu się. Uszatka poluje głównie o zmierzchu i o świcie. Jej łupem padają przede wszystkim małe gryzonie – np. norniki i myszy. Lata bardzo nisko. Uszatka wyprowadza najczęściej jeden lęg w roku. Zwykle w połowie lub pod koniec kwietnia. Drugi lęg, jeśli ma miejsce, przypada na lipiec.



Dzięcioł zielony.

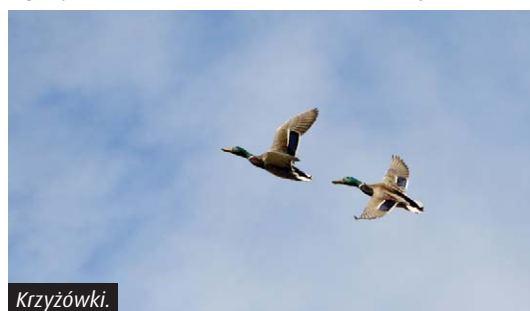
Innymi spotykanymi nad Drwinką ptakami drapieżnymi są **krogulec** i **pustułka** (*Accipiter gentilis*) jest w Polsce nielicznym lub średnio liczny ptakiem lęgowym. Poluje na inne ptaki, często z zasadki. Jego ofiarą padają m. in. gołębie i drozdy. Samice osiągają 80 cm rozpiętości skrzydeł i wagę do 300 g. Samce są mniejsze. Samice późną wiosną składają 4 do 6 niebieskawych jaj w brązowe plamki. Drugi gatunek – pustułka (*Falco tinnunculus*) to również nieliczny lub średnio liczny w naszym kraju ptak lęgowy i równocześnie najliczniejszy ptak z rodziny sokołowatych. Bardzo często zasiedla blokowska miejskie. Mieszka w gniazdach po innych ptakach – wronach i srokach, w szczelinach skalnych, w miastach w załomach i gzymsach. Korzysta także ze skrzynek lęgowych. Około połowy maja składa 3 do 7 jaj. Pustułki żyjące w miastach polują na małe ptaki – wróble, sikory, szpaki. Na terenach wiejskich ich ofiarami padają przede wszystkim małe gryzonie.

Inne ptaki zamieszkujące nad Drwinką, rzadziej spotykane lub trudniejsze do zaobserwowania to pierwiosnki, raniuszki, dzwońce, rudziki, wilgi, sójki, grubodzioby.

Pierwiosnek (*Phylloscopus collybita*) to mały, bardzo ruchliwy i trudny do obserwacji ptak. Ma zielonoszare

upierzenie z oliwkowym odcieniem. Nad okiem przebiega słabo widoczna, jasnożółta brew. Jest bardzo podobny do nieco intensywniej ubarwionego piecuszka. Osiąga 12 cm długości i wagę do 10 g. W roku wyprowadza dwa lęgi – na początku maja oraz pod koniec czerwca. Żywi się drobnymi owadami.

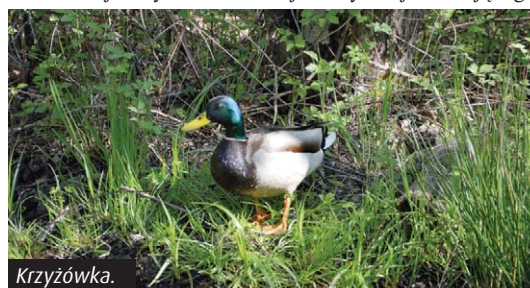
Raniuszek (*Aegithalos caudatus*) to również mały, lecz wyjątkowo ładny ptak. Ma koliste tułowie i bardzo długi ogon. Wierzch ciała i skrzydła ma czarne, boki brązowe, brzuch biały z różowym nalotem. Głowa biała lub biała z ciemną brwią nad okiem. Osiąga 14 cm długości i wagę 10 g. Raniuszki żywią się wyłącznie drobnymi owadami, tworzą rodzinne stada. Zimą do stad raniuszków dołączają inne ptaki – np. sikory i malutkie mysikróliki. Raniuszki nocują siedząc blisko siebie z nastroszonymi piórami, tak by tracić jak najmniej ciepła. Nie latają zbyt dobrze, ale za to bardzo zwinnie poruszają się po drzewach. Gniazdo raniuszka jest skomplikowane, jego budowa trwa kilka tygodni. Ma kształt jajowaty z bocznym wejściem. Sezon lęgowy u raniuszków trwa od kwietnia do maja.



Krzyżówka.

Dzwoniec zwyczajny (*Chloris chloris*) to mały ptak z rodziny łuszcaków. Wierzch ciała ma oliwkowozielony, brzuch zielonożółty. Osiąga 14 cm długości i wagę 25 g. Podstawą jego pożywienia na wiosnę i w lecie są nasiona. Zimą bardzo chętnie odwiedza karmniki, wtedy też podstawą jego diety stają się małe owoce i ich części. Ptakiem bardzo podobnym do dzwońca są czyż oraz kulczyk.

Rudzik (*Erithacus rubecula*) swoją nazwę zawdzięcza ubarwieniu piersi. Jest ona ruda, podobnie jak gardło, spód ciała jest biały, wierzch oliwkoszary. Rudzik jest ptakiem niezbyt płochliwym, często skacze po ziemi i „dyga”. Osiąga 14 cm długości i 18 g masy ciała. Żywi się owadami i larwami. Jako ciekawostkę można podać, że rudzik jest symbolem Akcji Bałtyckiej – trwającego



Krzyżówka.



Pustułka.

od 55 lat programu badawczego ptaków polegającym m.in. na ich obrączkowaniu nad Bałtykiem.

Wilga (*Oriolus oriolus*) to średniej wielkości ptak wędrowny. Na terenie Polski spotykana jest od maja do września. Grzbiet i spód ciała ma jaskrawożółte, skrzydła są czarne. Ptak ten zimuje w południowej Afryce. Osiąga 23 cm długości i 75 g masy ciała. Jest ruchliwa i płochliwa. Gniazduje wysoko na drzewie, samo gniazdo z wyglądu przypomina koszyk z wiszącymi pomiędzy gałęziami. Pod koniec maja lub na początku czerwca składa 3 do 5 jaj.

Sójka (*Garrulus glandarius*) to barwny ptak należący do rodziny... krukowatych. Ma jasno-czerwono-brązową barwę ciała i niebiesko-czarne skrzydła. To ptak, który najchętniej zasiedla lasy i parki. Wyprowadza jeden lęg w roku, ma to miejsce pod koniec kwietnia. Na zimę gromadzi zapasy ukryte np. w ściółce. Często nie potrafi ich później odnaleźć i przyczynia się tym do rozsiewania nasion, np. dębu. Sójka przyczynia się do niszczenia szkodników leśnych.

Na koniec kilka słów o **grubodziobie zwyczajnym** (*Coccothraustes coccothraustes*). To bardzo ładnie ubarwiony ptak o potężnym dziobie. Jest największym krajowym ptakiem należącym do łuszcaków. Osiąga wagę 70 g. Ma upierzenie w różnych odcieniach brązu. Głowa i ogon są pomarańczowo-brązowe, lotki metalicznie granatowe z białym paskiem. Nacisk dzioba tego ptaka to nawet... 70 kg, co pozwala grubodziobowi bez problemu miażdżyć pestki owoców.

Przedstawione ptaki to oczywiście tylko część gatunków zamieszkujących okolice rzeki Drwinki. Listę można jeszcze sporo wydłużyć, ale myślę, że opisane gatunki pozwolą mieszkańcom docenić bogactwo przyrody tego miejsca. Zachęcam do własnych obserwacji, zarówno zimą jak i latem.

Kamil Szczepka

www.okiemprzyrodnika.blog.pl

Instytut Ochrony Przyrody PAN

Zdjęcia: Agnieszka Mędrak i Kamil Szczepka



Raniuszek sfotografowany podczas obrączkowania.



Sójka.

Sztuka dobrego druku



www.leyko.pl

**Druk-
ania**
LEYKO

Dzieje cmentarza wojennego nr 384 w krakowskich Łagiewnikach

W Łagiewnikach przy ul. Św. Siostry Faustyny obok Bazyliki Bożego Miłosierdzia znajduje się cmentarz z I wojny światowej, na którym pochowano 266 żołnierzy piętnastu narodowości, którzy brali udział w tej wojnie.

Cmentarz jest obecnie bardzo zaniedbany i dlatego przechodzący obok niego nie dostrzegają, że to jest cmentarz i nie przypuszczają, że to wyjątkowa nekropolia wojenna, której dzieje są ściśle związane z charyzmatyczną działalnością Siostr Matki Bożej Miłosierdzia.

Gdy w 1914 roku wybuchła I wojna światowa, zwana Wielką Wojną, w Krakowie przygotowywano szpitale wojenne – zwane lazaretami – dla rannych i chorych żołnierzy.

Jeden z takich szpitali zorganizowano w zabudowaniach klasztornych Siostr Matki Bożej Miłosierdzia w Łagiewnikach (obecnie ul. Św. Siostry Faustyny – dawniej nosiła nazwę księcia Lubomirskiego, który był fundatorem klasztoru i zespołu budynków przeznaczonych dla dziewcząt wymagających szczególnej opieki).

Łagiewnicki szpital wojenno-epidemiczny działał od sierpnia 1914 roku do grudnia 1918 roku. Przebywali w nim żołnierze ranni i chorzy na ciężkie choroby zakaźne: chole-ryę azjatycką, tyfus brzusny i płamisty, czerwone, gruźlicę, szkarlatynę, ospę i dżumę.

Dla chorych zakaźnie żołnierzy zbudowano w ogrodzie obok klasztoru 12 baraków, gdzie mieściło się od 800 do 1000 łóżek. Przez cały czas w lazarecie pracowały siostry zakonne, które wraz z lekarzami i sanitariuszami medycznymi opiekowały się chorymi. Wśród siostr pracujących w szpitalu była także siostra Michaela Moraczewska, która później została przełożoną generalną zgromadzenia. Komendantem szpitala był dr Władysław Dziewoński, a drugim lekarzem opiekującym się rannymi i chorymi był dr Władysław Bujak.

W pobliżu klasztoru, za murami oddzielającymi ogród przyklasztorny, na działce gminnej, utworzono cmentarz wojenny, na którym chowano zmarłych w lazarecie żołnierzy. Cmentarz otoczony był wysokim murem z cegły.

Transporty chorych do szpitala odbywały się przeważnie wieczorem lub w nocy. Pociągi zatrzymywały się na stacji „Borek” (obecnie stacja Kraków-Łagiewniki) u stóp pagórka, na którym znajdował się szpital wojenno-epidemiczny. Dr Dziewoński osobiście przybywał na stację i odbierał chorych, niektórych kierował do innych krakowskich szpitali.

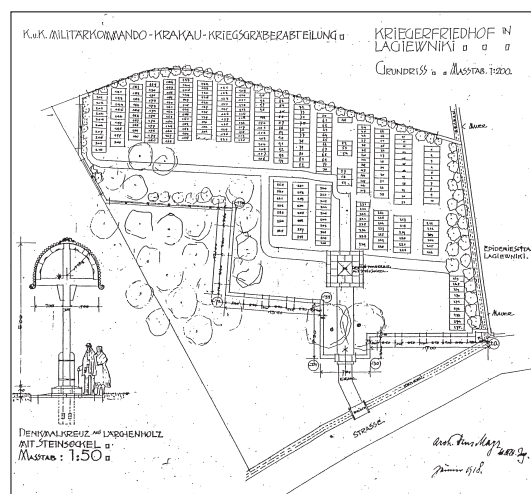
Przez łagiewnicki szpital wojenny przewinęło się 2375 rannych i chorych żołnierzy różnych narodowości, gdyż w wojnie brały udział nie tylko państwa europejskie, lecz również państwa z innych kontynentów. W lazarecie w Łagiewnikach przebywali: Polacy, Rumuni, Serbowie, Rosjanie, Rusini, Litwini, Austriacy, Niemcy, Czesi, Węgrzy, Chorwaci, Estończycy. Dla polskich żołnierzy najbardziej dramatyczny był fakt, że w tej wojnie często musieli walczyć przeciwko sobie – wcieleni do armii 3 zaborczych państw.

Śmiertelność w łagiewnickim szpitalu była bardzo duża. Zmarłych żołnierzy umieszczano najpierw w kostnicy, znajdującej się za wielkim ołtarzem w kaplicy, z wejściem od ogrodu, a później przenoszono na cmentarz wojenny.

Zmarłych chowano w białych, drewnianych trumnach, odprowadzając ich na miejsce wiecznego spoczynku po odmówieniu modlitw i pokropieniu wodą święconą. Każdą trumnę niosło na ramionach czterech sanitariuszy w szarych kostiumach. Na przodzie, zaraz za krzyżem, szedł ksiądz, a za trumną przynajmniej jeden oficer lub lekarz. Krzyż był niesiony przez kogoś ze służby sanitarnej. Na zakończenie pogrzebu śpiewano pieśń „Kto się w opiekę odda Panu swemu”. Na cmentarzu ciała zmarłych składano do mogił obok siebie, w takim porządku, jak umierali. Pierwsze mogiły na tym cmentarzu były ziemne. Na tych mogiłach umieszczano początkowo białe deseczki z numerem zmarłego, którego imię i nazwisko były wpisane w księgę metryk wojskowych. Później deseczki zastępowano krzyżami z tabliczkami, na których wpisywano numer grobu, imię i nazwisko zmarłego, rok urodzenia i śmierci.

Działalność tego szpitala i swoje przeżycia z nim związane opisał w czasopiśmie „Misje Katolickie” z 1919 roku ks. Marcin Czerwiński, który w czasie I wojny przez 2 lata pełnił funkcję kapelana w klasztorze Siostr Matki Bożej Miłosierdzia: „Transporty chorych najczęściej odbywały się późnym wieczorem lub w nocy, może dlatego, ażeby nie zastraszać ludności zdrowej. Pociąg stawał tuż u podnóża pagórka, na którym znajdował się szpital”. [...] „Następował pochód niejednokrotnie wśród zawieruchy ulewnej lub zamieci śnieżnej, bo w roku 1914 wczesną rozpoczęła się słotna, zimna jesień i mroźna zima”. [...] „Jedni opierając się o karabin mieli jeszcze siłę iść bez innej pomocy, drudzy ranni, a zarazem chorzy wspierali się o saniteta, lub silniejszego towarzysza broni, innych kładła służba sanitarna na otwarte nosze i zanosila do szpitala. Tam na korytarzu padali wszyscy pokotem na ziemię, jeden obok drugiego, oczekując w milczeniu dalszego swego losu”. [...] „Wobec majestatu cierpienia i śmierci, nikły narodowościowe i religijne różnice, jeden drugiego za brata uważał”.

W łagiewnickim lazarecie serdeczną troską otaczano chorych, z szacunkiem traktowano zmarłych. Świadczą o tym zapiski w kronikach Siostr Matki Bożej Miłosierdzia.



Rok 1914, 27 września

„Dano znać, że na stacji Borek przywieziono nam już cholerycznych. Przywieziono 120 chorych. Modlimy się w kaplicy gorąco [...] błagamy Boga o zdrowie dla naszych drogich, a tak biednych Gości”. [...] z umarłymi obchodzą się równie starannie jak z chorymi, trumny są przygotowane, ładne, tylko heblowane”.

Rok 1915, 2 listopada

„Zaduszki”. Po śniadaniu ósm /8/ naszych Siostr udało się na cmentarz wojskowy, pomimo złej pogody, aby wziąć udział w Mszy św., którą na cmentarzu odprawił z rozporządzenia Komendy ks. kapelan wojskowy. Na Mszę św. przybyło wielu dygnitarzy z miasta i ze szpitali miejskich, wielu rekonwalescentów żołnierzy”.

3 listopada 1915 roku w wiedeńskim Ministerstwie Wojny utworzono Wydział Grobów Wojennych, którego zadaniem była budowa cmentarzy wojennych. Filią tego Wydziału był Oddział Grobów Wojennych Komendantury Wojskowej w Krakowie. Cmentarze wojenne miały być dziełem sztuki, aby w ten sposób godnie uczcić poległych żołnierzy – niezależnie od ich narodowości. Uważano, że każda „śmierć żołnierska jest święta i wszelki nakaz nienawiści maże”.

Przed przystąpieniem do budowy ewidencjonowano poległych, ekshumowano i komasowano zwłoki na wybranych miejscach. Zgodnie z założeniem, że miejsce spoczynku poległych bohaterów powinno być wyjątkowo piękne, przy budowie cmentarzy wojennych zatrudniano architektów, malarzy rzeźbiarzy i ogrodników.



Cmentarz wojenny Nr 384 łagiewniki – stan przed 1918 r.

Zgodnie z zarządzeniem Wydziału Grobów Wojennych w Wiedniu łagiewnicki cmentarz wojenny został przebudowany wg projektu Hansa Mayra. Mogiły ułożone symetrycznie – na planie prostokątów – znajdowały się w pewnej odległości od bramy i opadały kaskadowo w dół na zboczu terenu, co potęgowało wrażenie monumentalności. Pomiedzy rzędami grobów były trawiaste alejki. Na cmentarzu posadzono dużo drzew iglastych oraz wysokopięnnych drzew liściastych, jak brzozy, wierzy, dęby, klony, które były symbolami smutku, żałości, triumfu i zwycięstwa. Oprócz drzew nasadzono niskie rośliny, jak: bluszcze, barwinki. Na środku cmentarza ustawiono wysoki, drewniany krzyż z daszkiem, skonstruowany wg projektu H. Mayra. Krzyż taki znajduje się na wielu galicyjskich cmentarzach wojennych – projektowanych przez H. Mayra. Jest symbolem Męki Pańskiej i przypomina wiejskie krzyże przydrożne. Od bramy do krzyża prowadzi aleja główna, która na łagiewnickim cmentarzu została współcześnie utwardzona kostką brukową. Wykonano nowe kamienne ogrodzenie, w którym umieszczono elementy balustrady. Reprezentacyjna wejściowa brama kamienna cmentarza wojennego w Łagiewnikach zastąpiła dawną bramę drewnianą. Nad zwieńczoną dwuspadowo bramą wejściową umieszczony był krzyż maltański i napis, którego obecnie już nie ma: „Tu spoczywa 266 żołnierzy różnych narodowości zmarłych w latach I wojny światowej w austro-węgierskim szpitalu wojennym mieszczącym się w budynkach gospodarczych Klasztoru Siostr Matki Bożej Miłosierdzia”.

Po prawej stronie bramy widnieje napis w 3 językach – polskim, rosyjskim i niemieckim: CMENARZ WOJENNY NR 384 1914 – 1918.

Na cmentarzu wojennym w Łagiewnikach niewiele pozostało z oryginalnego projektu Hansa Mayra. Nie widać już mogił i krzyży. Wiele roślin wycięto lub uległy zniszczeniu.

Zniszczeniu uległa też duża część pięknego zabytkowego kamiennego ogrodzenia, którego fragment pozostał od strony ulicy Św. Siostry Faustyny. Łagiewnicki cmentarz wojenny został chyba przez wszystkich zapomniany, chociaż jest wpisany do rejestru zabytków naszego miasta. Smutny, zniszczony i zaniedbany, mimo iż znajduje się obok sanktuarium odwiedzanego przez miliony pielgrzymów i turystów z całego świata, budzi gorzkie refleksje.

Na pewno wymaga natychmiastowego remontu ze względu na kolejne ważne wydarzenie historyczne – ŚWIATOWE DNI MŁODZIEŻY, które będą organizowane w Krakowie w 2016 roku. Sanktuarium Bożego Miłosierdzia w Łagiewnikach będzie na pewno jednym z centralnych punktów tych uroczystości. To zobowiązuje do szczególnego zadbania o miejsce, które znajduje się obok Bazyliki Bożego Miłosierdzia.

W 2013 roku Łagiewnickie Towarzystwo Kulturalne po raz kolejny rozpoczęło starania o renowację łagiewnickiego cmentarza wojennego w związku ze zbliżającymi się ważnymi wydarzeniami historycznymi: kanonizacją Ojca Świętego Jana Pawła II, setną rocznicą wybuchu I wojny światowej i Światowymi Dniami Młodzieży. Minęły już dwa historyczne wydarzenia, a łagiewnicka nekropolia nadal nie została odrestaurowana. Cmentarz ten jest własnością Skarbu Państwa, a pieczę nad nim sprawuje wojewoda. Zgodnie ustawą z 1933 roku „O grobach i cmentarzach wojennych” państwo ma obowiązek opiekować się cmentarzami i grobami wojennymi.

Wierzmy w to, że na Światowe Dni Młodzieży w 2016 r. cmentarz zostanie odnowiony i będzie godnie reprezentował miejsce, w którym się znajduje.

Edward Kucala
Prezes Łagiewnickiego Towarzystwa Kulturalnego
Kraków, czerwiec 2015 r.
Fot. Autor oraz arch. „W” z 2008 r.

Post scriptum:

Łagiewnickie Towarzystwo Kulturalne z radością informuje, że w dn. 20 sierpnia 2015 r. rozpoczęła się renowacja cmentarza wojennego nr 384 w Łagiewnikach.

Od redakcji:

Artykuł ukazał się w nr. 3/2015 Pisma Rady Dzielnic IX Łagiewniki – Borek Fałęcki. Dziękujemy Redakcji za zgodę na przedruk.



Niszczące Dom Cechowy

Wybite szyby, puste wnętrza, bałagan na podwórzu i przykry zapach w sieni – tak wygląda obecnie Dom Cechowy przy ul. Cechowej 93. Szukanie jego właściciela prowadzi donikąd.



W 1932 r. społeczność Piasków Wielkich zakupiła działkę i rozpoczęła budowę Domu Cechowego. Motorem napędowym przedsięwzięcia był istniejący od kilku lat Cech Rzeźników i Masarzy w Piaskach Wielkich, który uznał, że trzeba zapewnić godne warunki dla rozwijającego się życia społecznego w najbliższej okolicy. W budynku znalazły się pomieszczenia biurowe dla zarządu Cechu Rzeźników i Masarzy oraz Stowarzyszenia Zawodowego Handlarzy Rogaczyny i Nierogaczyny w Piaskach Wielkich, urząd pocztowy, restauracja, a nawet sala widowiskowa



z garderobą i zapleczem gastronomicznym. Przez wiele lat Dom Cechowy był chlubą lokalnej społeczności.

W czasach PRL-u budynek wielokrotnie zmieniał właściciela, przeżywał swoje wzloty i upadki. Doszło nawet do tego, że część obiektu została sprzedana prywatnemu właścicielowi. Druga część, uchwałą Rady Miasta Krakowa z 21 grudnia 1993 r., została oddana nieodpłatnie w użytkowanie wieczyste (na 99 lat) powstałemu kilka miesięcy wcześniej Stowarzyszeniu Cech Rzeźników i Masarzy. Miejscy radni zobowiązali nowego właściciela do poszanowania praw osób zamieszkujących w budynku oraz do jego wyremontowania.

W 1994 r. Cech podpisał porozumienie o współpracy ze Stowarzyszeniem Miłośników Piasków Wielkich. Zgodnie z nim, Stowarzyszenie mogło korzystać z pomieszczeń Domu Cechowego na potrzeby swojej działalności statutowej. Co pewien czas odbywały się tu spotkania Stowarzyszenia, organizowano zebrania lokalnej społeczności. W drugiej części przez kilka lat działała prywatna piekarnia. Wypiekane w niej paluszki znane były w całym Krakowie, wielu twierdziło, że są nawet lepsze od tych ze Skawiny, z Łajkonikiem.

Z szerokich planów remontowych i różnorodnych pomysłów na wykorzystanie budynku niewiele pozostało – wyremontowano tylko dach i elewację. Dziś w pustych pomieszczeniach goni wiatr wpadający przez wybite szyby. Piekarnia przestała funkcjonować, a mieszkający w budynku lokator nie najlepiej wywiązuje się z obowiązków gospodarza obiektu.

Stowarzyszenie Miłośników Piasków Wielkich nie czuje się władne, by cokolwiek robić, bo to nie ono jest formalnie właścicielem obiektu. Nic nie mogą pomóc społecznicy zrzeszeni w Komitecie kanalizacji Piasków Wielkich. Szukanie przedstawicieli Cechu Rzeźników i Masarzy, któremu przekazano obiekt w 1993 r., prowadzi donikąd. Dane rejestrowe nie wskazują aktualnych władz, w księdze wieczystej nieruchomości są jedynie wpisy o zaległościach w opłatach za użytkowanie wieczyste i egzekucji komorniczej z tego tytułu.



Pytanie o władze Cechu w Cechu Rzemiosł Spożywczych przy ul. Westerplatte (zrzeszeni są w nim przedstawiciele kilku profesji, w tym rzeźnicy) oraz w Małopolskiej Izbie Rzemiosła i Przedsiębiorczości nie przynosi żadnych rezultatów – nikt nie zna przedstawicieli Cechu z ul. Cechowej.

Budynek popada w ruinę – na podwórku panuje bałagan, odpadają tynki, przejście przez sień dostarcza przykrych wrażeń zapachowych. O dawnej świetności budynku przypomina jedynie tablica upamiętniająca oddanie Domu Cechowego do użytku w 1934 r.

Może ten artykuł skłoni właścicieli obiektu do „ujawnienia się”, przedstawienia swoich planów. Za kilka miesięcy ulicą Cechową będzie z pewnością wędrowało wielu pielgrzymów udających się z sanktuariów w Łagiewnikach na spotkanie z papieżem Franciszkiem w Brzegach k. Wieliczki. Nie można dopuścić, by Dom Cechowy „straszył” ich swoim wyglądem.

KRZYSZTOF
DULIŃSKI
Fot. (KAJ)



Nasza Babcia Aniela Pietruszkowa z domu Chachłowska urodziła się w 1905 r. w wielodzietnej rodzinie w Piaskach Wielkich. W 13-tym roku życia została sierotą. Czasy wówczas były trudne, a więc jako dziecko doznała wiele niedostatku, a nawet głodu.

Uczęszczała do 4-klasowej szkoły powszechnej w Piaskach Wielkich, a później do szkoły Sióstr Augustianek przy ul. Skałecznej w Krakowie. Codziennie pieszo przemierzała trasę z Piasków Wielkich przez Wołę Duchacką na tzw. Libana przez Krzemionki, Rynek Podgórski, na Skałeczną, wszak komunikacji miejskiej nie było. Była osobą zdolną do nauki i bardzo pracowitą.

W dorosłym życiu poślubiła Antoniego Pietruszkę. W małżeństwie mieli dwóch synów i córkę. Dzieci uczyły się dobrze i nie sprawiały kłopotów wychowawczych. W 1938 r. Babcia założyła sklep spożywczy i prowadziła go wraz z mężem przez okres okupacji i przez lata komunizmu. Po śmierci męża pomagały w sklepie dzieci i bratanica Zosia Chachłowska, obecnie Paciora.

W okresie dwóch totalitaryzmów bardzo ciężko było prowadzić działalność handlową. Jednak sklep przetrwał te trudne czasy i istnieje do dziś [przy ul. Łużyckiej – dop. red.].

Po wybuchu II wojny światowej w 1939 r. powstał w Krakowie Komitet Opieki nad Ofiarami Wojny i Babcia włączyła się w tę akcję, jej sklep odegrał dużą rolę w zaopatrywaniu mieszkańców w żywność, oraz w pomoc ludziom poszkodowanym przez wojnę.

Oto cytaty z książki Mariana Jędy i Franciszka Ruska pt. „Londyn – radiostacja „Wisła” w Krakowie”, gdzie na str. 141 napisano: „Wiele działań na rzecz biednych i więźniów dokonywało się w sklepie spożywczym pani Anieli Pietruszkowej, która z całym oddaniem dla tej sprawy uczestniczyła w pośrednictwie, zbiórkach pieniędzy i żywności od swoich klientów oraz znajomych. Był to punkt często odwiedzany. Oddziaływanie A. Pietruszkowej jako prezesa Straży Honorowej było znaczące

Nasi przodkowie – cz. 6

Nasza Babcia

w pracy charytatywnej. Gońcem w Delegaturze był 13-letni wówczas syn Anieli, Stanisław Pietruszka”.

Stanisław jako młody chłopak dowoził wozem konnym do sklepu pieczywo z piekarni Pana Burka ze Swozowic, a pod chlebem ukryta była broń dla Piaszczan walczących w szeregach AK. Stanisław rwał się do walki z rogiem, ale nie mógł ze względu na młody wiek. Niezależnie od tego Babcia wspomagała finansowo walczących AK-owców. Po zakończeniu wojny Stanisław podjął naukę i ukończył Wyższą Szkołę Ekonomiczną w Krakowie. Jego młodszy brat Józef ukończył teologię w Wyższym Seminarium Duchowym w Olsztynie, by służyć ludziom na Ziemiach Odzyskanych.

W latach komunizmu, podczas gdy były tendencje niszczenia i likwidowania tzw. inicjatywy prywatnej, Babcia była nękana kontrolami i podatkami tzw. „domiarami”. Broniła się jak mogła i przetrwała.

Za „komuny” starała się dobrze zaopatrywać swoich klientów, zwłaszcza wtedy gdy w handlu uspołecznionym na półkach był tylko ocet i musztarda. Za solidne i długoletnie prowadzenie placówki handlowej nasza Babcia została nagrodzona dyplomem od Zrzeszenia Prywatnego Handlu i Usług w Krakowie. W piaszczanśkim środowisku była znana z zaangażowania w prace społecznych i charytatywnych. W 1949 r. ówczesny proboszcz ks. Franciszek Dźwigoński powołał ją na prezesa Straży Honorowej Najświętszego Pana Jezusa i pełniła tę funkcję do 1993 r. Równolegle prowadziła miejscowy „Caritas”. Współpraca z ks. Dźwigońskim [także współzałożyciel KS „Orzeł”, klub nosi dzisiaj jego imię – dop. red.] układała się bardzo dobrze i przynosiła wiele korzyści dla parafii i piaszczanśkiej społeczności.

Babcia była świetną organizatorką. Aby zdobywać fundusze na cele charytatywne, urządziła wraz z ówczesnym prezesem Klubu Sportowego „Orzeł” Bronisławem Lachem różne imprezy w Domu Cechowym, oraz festyny na boisku sportowym. Do współpracy zapraszała również inne chętne osoby. Szczególnie znane były coroczne Oplatki w Domu Cechowym, w których brali udział prawie wszyscy mieszkańcy Piasków w towarzystwie miejscowych kapłanów, i przy występach artystycznych miejscowej młodzieży pod kierownictwem pani mgr Heleny Jędo.

Nasza Babcia była szanowaną osobą i wielką patriotką, a jej praca i zaangażowanie jest zanotowane w Kronice parafialnej. Kilka pokoleń Piaszczan było świadkami jej aktywnego życia. Do tej pory niektórzy ludzie przejeżdżający przez Piaski Wielkie odwiedzają sklep Pietruszkowej, który kojarzą ze wspomnieniami z dzieciństwa. Wielu też klientów wspomina starszą panią emerytkę siedzącą na krzeselku w ukochanym sklepie, w którym spędziła całe swoje życie [obecnie sklep ten prowadzi jej córka p. Janina Zientarska – dop. red.].

Nasza Babcia zmarła w 1995 r. w wieku 90 lat, a my jesteśmy dumni, że w trudnych latach historii naszej Ojczyzny i Piasków Wielkich starała się pomagać ludziom i jak najlepiej wypełniać swoje życiowe zadania. Nam zaś wszczepliła miłość do Boga i Ojczyzny.

wnuki: Małgorzata, Agnieszka,
Ewa, Wojciech, Grzegorz
Zdjęcia z archiwum rodzinnego

Od redakcji:

Zapoczątkowany przez nas w grudniu ub.r. cykl „Nasi przodkowie” spotkał się z dużym zainteresowaniem. Zapraszamy Czytelników do nadsyłania swoich propozycji email: wiadomosci.krakow@wp.pl



Aniela Pietruszkowa z córką. „Przyjemnie spędzona niedziela wśród kwiatów koło domu rodzinnego, Piaski Wielkie, IX 1955 r.”





● Przystanek „Kabel” od strony ul. Wielickiej doczekał się barierki drogowej, która zabezpiecza wyjątkowo wąski przystanek od ruchliwego pasa jezdni. Pasażerowie, jadący w kierunku Bieżanowa lub Kurdwanowa, przesiadają się w tym miejscu po uruchomieniu estakady Wielicka-Lipska i zmianie tras tramwajowych. Problem dotyczył szczególnie dzieci w wózkach i osób niepełnosprawnych.

● – Jakiś duży pojazd zahaczył o wyremontowaną kapliczkę przy ul. Mokrej w Piaskach Wlk. – sygnalizuje radny Jerzy Wolak i załącza zdjęcia. Sprawa została zgłoszona do ZIKiTu.



● Mijanka na dwukierunkowej ul. Cegielnianej po wjeździe od strony ul. Brożka jest utrudniona przez parkujące tam samochody. Dodatkowym utrudnieniem jest zlokalizowany na zakręcie postój taksówek. – Był tam kiedyś znak zakazu postoju dla kierowców i ruch był bardziej płynny, ale to zlikwidowano, dlaczego? – pyta Czytelnik.



Sygnały

● Sklepy wielkopowierzchniowe wyrastają jak grzyby po deszczu. Na zdjęciu budowa dyskontu sieci Lidl na rogu ul. Łużyckiej i Witosy. – Jak to jest możliwe, że oni dostają zgody na taką lokalizację tuż przy ruchliwym skrzyżowaniu? – pyta Czytelnik i dodaje: – To samo jest na węźle ks. Sapiehy, gdzie rozpędzone auta muszą uważać, czy kierowca jadący z przodu nie skręci zaraz w ul. Cechową, gdzie też jest Lidl. Zwracam też uwagę, że do tej pory nie zrobiono tam przejścia dla pieszych. Kto odbierał taką inwestycję i kto dał na to zgodę? – kończy oburzony Czytelnik.



● Latem na os. Piaski Nowe wykonano naprawę schodów i chodnika. Popękane płyty zastąpiła kostka brukowa.

● Na ul. Wysłouchów w rejonie ul. Bojki wycięto w pień stare, piękne drzewa, które dawały cień mieszkańcom i przechodniom. – Myślimy sadzić te drzewa, upiększały nam życie i ozdabiały

okolice – zgłasza zdenerwowana mieszkanka. Wycinka odbyła się „w majestacie przepisów”, gdyż w tym miejscu ma przebiegać przyłącze sieci MPEC do pobliskiej inwestycji przy ul. Kordiana. – Czy nie można było oszczędzić tych drzew, a sieć przekopać pod chodnikiem? Byłoby może drożej, ale byłby okazany szacunek dla nas mieszkańców, którzy te drzewa sadziliśmy – stwierdza Czytelniczka.



● Rabata z ozdobnymi trawami jest ozdobą na os. Kozłówek – szczególnie jesienią.



● Na ul. Tarnobrzskiej ze środków Dzielnicy XI została wykonana poręcz wzdłuż chodnika, która umożliwia bezpieczne poruszanie się osób na wózkach, szczególnie, że jest tam spore nachylenie drogi.



**CZEKAMY NA
SYGNAŁY I ZDJĘCIA:**

e-mail:
wiadomosci.krakow@wp.pl



NOVA CHATA - przeobrażanie smutnych wnętrz w atrakcyjne mieszkania.

Home staging – to nowa usługa na rynku nieruchomości, która zajmuje się przygotowaniem mieszkań do sprzedaży lub wynajmu. Dzięki naszym niedrogim, ale znaczącym działaniom, Twoja oferta sprzedaży/wynajmu zyska na wartości, przyciągnie uwagę, wyróżni się na plus i przyniesie Ci satysfakcjonujący zysk.

Zaprosz nas na **bezpłatną konsultację**, a dowiesz się, jak możemy Ci pomóc.

Zobacz nasze realizacje na stronie www.novachata.pl lub zadzwoń **730 115 591**

Firma home stagingowa z **akredytowanym** przez międzynarodową organizację – sieć **"The House Doctor Network"** home stagerem.



PRZEGRYWANIE NA DVD

z nośników:

• VHS • VHS-C • SVHS • SVHS-C •
• Video8 • Hi8 • Digital8 • miniDV •

★ DVD oraz miniDVD ★

★ przegrywamy stare filmy celulozowe 8 mm, super 8 mm i 16 mm oraz inne usługi video i audio

**SKANOWANIE SLAJDÓW
I NEGATYWÓW**

możliwy bezpłatny odbiór materiałów od Klienta

LISTA PUNKTÓW PRZYJĘĆ NA:
www.nagrywanie.net.pl
tel. 606 502 502

NZOZ „Spółka Lekarska Na Kozłówce”

ul. Na Kozłówce 29, tel. 12 658 16 11, 12 658 89 01

Porady bezpłatne, w ramach umowy z NFZ:

OKULISTA, DIABETOLOG, PSYCHOLOG, LOGOPEDA

Wizyty płatne:

KARDIOLOG, DERMATOLOG, PSYCHIATRA, NEUROLOG

ul. Wielicka 76 (k. ul. Dworcowej), tel. 12 265 70 68

Porady bezpłatne, w ramach umowy z NFZ: **LEKARZ RODZINNY**

Wizyty płatne: **DERMATOLOG, NEUROLOG, PSYCHOLOG
I PSYCHIATRA DZIECIĘCY**

USG

- jama brzuszna
- prostata • tarczycza
- piersi • naczynia
szyjne i kręgosłup
- echo serca

12 658 16 11
12 658 89 01

Poradnie Specjalistyczne Cardiolin

Bochenka 10, Kraków (przed szpitalem)

Tel. 12 357 26 26 wew. 2, tel. 883 304 624

www.cardiolin.pl e-mail: cardiolin@carint-scanmed.pl

Oferujemy:

- Konsultacje: kardiolog, elektrokardiolog, psychiatra, psycholog
- Kontrola rozruszników serca i defibrylatorów
- Holter EKG, Holter ciśnieniowy
- Echo serca
- EKG wysiłkowe



SPRZEDAM

obraz św. Franciszka
w scenie stygmatyzacji
z początku XIX w.
wym. 50 x 60 cm

Informacje:

504 853 960

ARCUS
CENTRUM MEDYCZNO-REHABILITACYJNE
mgr fizjoterapii Przemysław Bednarczyk

Kurdwanów
ul. Wysłouchów 51
601 95 65 25

Jesteś w dobrych rękach!

REHABILITACJA GABINETY MEDYCZNE

www.arcus.strefa.pl

Nie zaśmiewać
wycieraczek!!!



Masz się reklamować
w „Wiadomościach” !!!
wiadomosci.krakow@wp.pl

Ogłoszenia drobne

e-mail: wiadomosci.krakow@wp.pl

- Firma cateringowa w Podgórzu zatrudni kucharza, pomoc kuchenną i pracownika Baru – 604 077 696
- Całodobowa opieka nad chorym, pampersy, gotowanie itp. – 12 296 76 40
- Solidnie i sumiennie zaopiekuję się dzieckiem w wieku przedszkolnym lub odbiorę ze szkoły. Posiadam wieloletnie doświadczenie w pracy z dziećmi, okolice: Kurdwanów, Kozłówek, Piaski Nowe, Wola Duchacka – 510 638 743

- Podejmę pracę jako opiekunka starszej osoby: doświadczenie, cierpliwość, referencje – 12 654 46 54 lub 793 781 948
- Uczciwy, bez nalogów poszukuje pokoju w okolicy szpitala św. Rafała – 537 970 631
- Sprzedam 53 m kw, 3 pokoje, kuchnia, łazienka, wc, balkon, piwnica, Wola Duchacka, ul. Czarnogórska – 784 203 057
- Sprzedam mieszkanie na os. Piaski Nowe, 57 m kw., II p., 3 pokoje, niezależna kuchnia, po remoncie, bez pośredników – 601 082 326

CITO-TEST

Pracownia Analiz Lekarskich
os. Piaski Nowe, ul. Łużycka 55

(pawilon usługowo-handlowy, I p.)

przyjmowanie materiału do badań
pn.- pt. 7.30 - 13.00
wydawanie wyników
pn.- pt. 18.00 - 19.00

tel. 12 657 54 40, 606 957 723

- Bezbolesne i bezstresowe pobieranie krwi z palca.
- Pełny zakres badań krwi, moczu i kału.

OPTYK



Od pon. do pt. w godz. 10-18

tel. 501 718 154
ul. Nowosądecka 31

(obok apteki)

Specjalny RABAT 10%

**pełny zakres szkielek
okularowych,
bezpieczne okulary
dla dzieci,
lekkie soczewki
plastikowe**

**bezpłatne komputerowe
badanie wzroku**

**Wykonujemy okulary
na NFZ**

KSERO

DUŻY FORMAT
A0 I WIĘCEJ

tel. 502 34 86 84

BINDOWANIE
w twardej oprawie
PIECZĄTKI
WIZYTÓWKI
LAMINOWANIE
DORABIANIE
KŁUCZY

os. Kurdwanów Nowy
ul. Witosa 39
(koło poczty)

SALON FRYZJERSKI ROCOCO

WYKONUJEMY:

- ✂ modne cięcia
- ✂ stylizację
- ✂ koloryzację
- ✂ upięcia
- ✂ regenerację włosów

oraz

NOWOŚĆ!

Botox 4 hair zabieg
odmładzający i głęboko
odbudowujący włosy

Pon-Pt: 9-20
Sob: 8-12

tel. 603 25 77 27
tel. 12 357 63 85

ul. Dauna 97 lok.4

ZAKŁAD MECHANIKI POJAZDOWEJ I BLACHARSTWA

*tradycja, doświadczenie,
dobra jakość!*

Marek i Andrzej
Chlipalowie

WULKANIZACJA
- 607 617 843

Piaski Wielkie
ul. Kijanki 12 a
dojazd od ul. Gwarnej
lub Cechowej

12 654 25 35
501 702 688



Wynajem na działalność
usługową, handlową i biurową
lokale od 25 m² do 300 m²

- obszerny parking
- dogodny dojazd
- pomieszczenia klimatyzowane
- rekuperacja

ul. Kijanki 2 (róg Cechowej i Tuchowskiej)
tel. 506 151 872

WYNAJEM



pon. - pt. 8 - 17, sob. 9 - 13

NARZĘDZIA WARSZTATOWE dla wszystkich

Wola Duchacka, ul. Gromady Grudziąż 14
tel. 12 265 32 30, 12 265 32 31

www.robin.krakow.pl e-mail: robin@robin.krakow.pl

PRALNIA - MAGIEL

- uprawnienia do prania: dla hoteli, restauracji i zakładów pracy
- uprawnienia do prania z barierą higieniczną: dla przychodni i gabinetów lekarskich
- CZYSZCZENIE DYWANÓW
- TRZEPANIE I TRANSPORT GRATIS
- pranie pościeli z merynosów

PUNKTY PRZYJĘĆ I ODBIORU:

czynne: pon.-pt. 9.00-18.00
sobota 10.00 - 14.00

ul. Bojki 4, tel. 12 654 85 24
ul. Beskidzka 30, tel. 12 655 43 04
ul. Na Kozłowie (przy taxi)
ul. Między 16, kom. 518 708 417
ul. Małborska 63, tel. 530 812 886

Zapraszamy klientów indywidualnych

P.W. „SECO” sp. z o.o. ul. Nowosądecka 41 A
tel. 12 650-19-00 www.seco.krakow.pl

czynne od
pon do sob:
7⁰⁰ - 20⁰⁰



www.zalmax.pl

ŻALUZJE

PIONOWE

POZIOME

ROLETKI
TEKSTYLNE

Produkcja
Montaż * Serwis

Kraków
ul. Szczęśliwa 10
12 655 74 74



prawdopodobnie NAJTAŃSZE
UBEZPIECZENIA w Krakowie

Ubezpieczamy majątek, firmy,
życie i zdrowie (OC, AC, NNW, inne) !!!!!
Tylko u nas ubezpieczysz najtaniej,
sprawdź nas, zadzwoń
i zamów kalkulację !!!!!

SUPER PROMOCJE !!!!!

- Zniżki do 60 % i więcej
- Extra rabaty przy pakietach
- Załatwiamy formalności za klienta
- Dodatkowe zniżki w AC i OC

DO UBEZPIECZENIA PIZZA GRATIS

Wspieramy Fundację Uniwersyteckiego
Szpitala Dziecięcego w Krakowie

Agencja Ubezpieczeniowa LIDER
OS. KURDWAŃÓW,
ul. Wysłouchów 3 lok. 2
OS. WOLA DUCHACKA-WSCHÓD,
ul. Białoruska 10B (przyziemie)
czynne: pn - pt w godzinach od 9 - 17
telefon: 501-533-226, 533-313-334
ubezpieczenianawoli@interia.pl



BAR MARATON
Walerego Sławka 10
(przy zajezdni MPK i ZIS)

Obiady na miejscu
i na wynos, Catering

12 265 01 89
883 311 600

Napisz do nas
Wysyłamy cotygodniowe
menu - prześlij e-mail:
newsletter@wtorek22.pl

www.barmaraton.pl
zamów online



laviteli

kwaciarnia
ul. Walerego Sławka 16C

godziny otwarcia

poniedziałek 12.00 - 18.30
wtorek - piątek 8.30 - 18.30
sobota 8.30 - 16.30
niedziela 10.00 - 15.00

laviteli.pl
facebook.com/kwaciarnialaviteli



Małopolski Bank
Spółdzielczy
Zawsze Twoim Bankiem

KREDYT JESIENNY

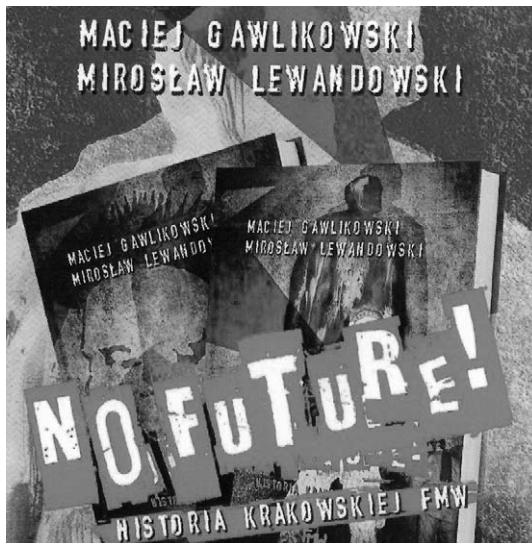
na dowolny cel do wysokości 12.000 zł

- Okres spłaty - 12 równych rat kapitałowo-odsetkowych
- Możliwość rozpoczęcia spłaty dopiero od stycznia 2016 roku
- Atrakcyjne warunki cenowe
- Brak dodatkowych ukrytych kosztów czy obowiązkowych ubezpieczeń
- Dodatkowe korzyści dla Klientów posiadających ROR



Centrala MBS 32-020 Wieliczka, ul. Kilińskiego 2 tel.: 12-278 14 66; fax: 12-289 44 40; e-mail: info@mbsw.pl **www.mbsw.pl**

Książka historyczna roku 2014



O fundamentalnej monografii Federacji Młodzieży Walczącej autorstwa Macieja Gawlikowskiego i Mirosława Lewandowskiego pisaliśmy na naszych łamach w grudniu ub.r. (www.wiadomoscipodgorze.pl).

Autor recenzji Krzysztof Janik pisał: Maciej Gawlikowski mówi, iż książkę taką od dawna planowało Stowarzyszenie FMW. Sprawę pilotował Robert Kubicz i to on zaproponował im jej napisanie. Przeczytał „Gaz na ulicach” ich autorstwa i postanowił, że opis historii Federacji Młodzieży Walczącej tak właśnie powinien wyglądać... A skąd tytuł „No Future”? Bunt młodzieży lat 80. wiązał się ściśle z muzyką. Bezkompromisowe teksty punkowych kapel stanowiły inspirację dla wielu młodych, namiastkę ideologii. Bardzo prostej, radykalnej – walka z systemem, niezgoda na zło, potrzeba wolności. Taki właśnie był ten bunt nowohuckiej młodzieży w stanie wojennym, z którego zrodziły się grupy tworzące później Federację. Nie było tam ideologii, programów politycznych, myślenia o przyszłości. Był sprzeciw, protest, walka. Stąd nawiązanie do sztandarowego punkowego hasła „No Future” – „Bez przyszłości”.

Historyk z UJ, prof. dr. hab. Tomasz Gąsowski rekomenduje: *Autorzy nie są z wykształcenia historykami, a tym bardziej historykami akademickimi, ani nawet historykami „ipeenowskimi”. Cechuje ich jednak niewątpliwa pasja badawcza oraz znaczne umiejętności warsztatowe: wzbogacone dobrą znajomością z autopsji czasów, ludzi i zdarzeń, o których piszą. Opracowanie to można określić jako historyczny reportaż, będący fascynującą opowieścią o czasach i ludziach. Podkreśla te cechy sprawny styl pisarski, dobrze dostosowany do obranej konwencji.*

A tak wspominają uczestnicy Federacji Młodzieży Walczącej:

Włodzimierz Pietrus (obecnie radny miasta, lider klubu PiS): *Czuliśmy się nieco spadkobiercami wielkiej polskiej historii, np. czytając i cichociemnych i AK.*

Grzegorz Lipiec (obecnie radny sejmiku wojewódzkiego, lider klubu PO): *Mam świadomość, że uczestniczyłem w ostatnim zryw, w którym czern i biel były wyraźnie rozróżniane. To ważne doświadczenie.*

Bogdan Rymanowski (znany dziennikarz TVN): *Każde pokolenie chce mieć swój event, swoją rewolucję. Nam to nie było dane. Rewolucję z końca lat 80-tych robiło pokolenie „Solidarności”, a nie my. My nie mieliśmy swojego Sierpnia '80 [...] Byliśmy więc naiwni. Ale gdybym miał powtórzyć swoje życie, to bym dalej był taki. Bo było coś pięknego w tej naiwności.* * * *

Organizatorami kolejnej, VIII edycji konkursu „Książka Historyczna Roku” są: Telewizja Polska S.A., Polskie Radio S.A. oraz Instytut Pamięci Narodowej. Powołane przez organizatorów jury, pod przewodnictwem prof. dr hab. Piotra Franaszka, wybrało 20 książek, spośród których wyłoni zwycięzców w dwóch kategoriach: „Najlepsza książka naukowa poświęcona dziejom Polski i Polaków w XX wieku” oraz „Najlepsza książka popularnonaukowa poświęcona historii Polski w XX wieku”. „No future” startuje w tej pierwszej kategorii.

Nagrody przyznawane są na podstawie: wyboru przez jury (w dwóch kategoriach) oraz głosowania czytelników (w dwóch kategoriach). **Głosowanie czytelników potrwa do 31 października br.**

Głosujcie codziennie, aby znów wygrali!

Dzięki Wam „Gaz na ulicach”

został Książką historyczną roku 2012.

www.ksiazkahistorycznaruoku.pl/glosowanie

Żywoł człowieka pocziwego, czyli Adaś zwany Bajobongo

Od słowa do słowa udało się odtworzyć historię szarego człowieka, który przez przypadek znalazł się na esbeckiej fotografii z lat siedemdziesiątych. Mieszkał na Woli Duchackiej, był lekko upośledzony umysłowo, ale okropnie chętny do roboty. Dziś został po nim tylko grób...

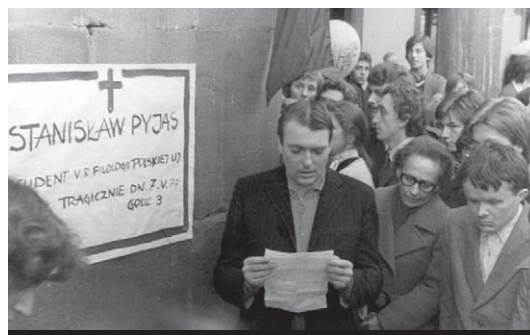
Kazimierz Czyżowski rozpoznał chłopaka na zdjęciu od razu, ale próbował przypomnieć sobie jego nazwisko. Nie udało się. Nie pamiętał go też nikt, kogo o to zapytał. A pytał byłych, tak jak i on, pracowników krakowskiego oddziału Południowych Zakładów Przemysłu Skórzanego w Chełmku. E-mail do „Dziennika Polskiego” napisał więc wtedy, gdy poszukiwania spęły na niczym. Był krótki, ale treściwy. Stało w nim mniej więcej tak: „Adaś, tak my go nazywali. Był pracownikiem gospodarczym, zresztą bardzo solidnym i sumiennym w wykonywaniu obowiązków. Mimo niepełnosprawności, lekkiego upośledzenia umysłowego”.

Wspomniane zdjęcie pojawiło się na łamach „Dziennika Polskiego” 26 czerwca, jako pierwsze w ramach akcji „Rozpoznaj się na zdjęciach z PRL-u”, którą prowadzimy wspólnie z Instytutem Pamięi Narodowej w Krakowie. Funkcjonariusz Służby Bezpieczeństwa zrobił je 15 maja 1977 r. przed kamienicą przy ul. Szewskiej 7, gdzie kilka dni wcześniej znaleziono ciało zabitego przez esbecę studenta UJ Stanisława Pyjasa. Odezwe Komitetu Obrony Robotników czyta na nim Jakub Słószarz, kolega Pyjasa z roku, a Adaś stoi obok w tłumie, w samym rogu zdjęcia, i widać, że pilnie słucha. – On jak słuchał, to właśnie tak, całym sobą. Z wielkim skupieniem – powie mi potem mieszkanka Woli Duchackiej Aleksandra Komorowska. Na początku tej historii nie było wiadomo wiele. Tylko że był to Adaś i mieszkał gdzieś w okolicach ul. Malborskiej i Dauna. Wici po okolicy pomogli rozpuścić radny Dzielnicy XI Jarosław Kajdański i Jaro Gawlik ze Stowarzyszenia Przyjaciół Woli Duchackiej. Później telefon dzwonił co chwilę...

Najpierw opowieść Kazimierza Czyżowskiego, lat 72, kierownika Oddziału w Krakowie PZPS „Chełmek” w latach 1979-1982: – Szczuplutki, wąty, nieduży. Porządny chłopaczek: śnieg odgarnąć, podwórko zamieść, węgiel przynieść z piwnicy. Pracowity był, chętny do roboty okropnie. Chodził po gazety z prenumeraty, kiosk był przy hali targowej. Stał w kolejkach nie tylko po bułki. Firma znajdowała się na ul. Sołtyka, róg ul. św. Łazarza, naprzeciwko pogotowia ratunkowego. Tam, gdzie teraz mieści się hotel „Batory”. Szła piękne buty do Kanady i ZSRR. Pracownicy – przeważnie szwaczki i krojczynie skór wierzchowych – pomagali mu jak mogli, np. przynosili kanapki. Podobnie dziewczyny z administracji. Z przydziału dostawał mleko, ubiór roboczy – chałat, berecik, buty. Były też dania regeneracyjne z zakładów mięsnych w Krakowie, z ul. Rzeźniczej (tam, gdzie teraz stoi Galeria Kazimierz). Np. grochówka z kielbasą lub boczkami. Czasem końmi do domu zawieziono mu ziemniaki i cebulę. – Uczesany chodził, zarost miał słaby. Ale za higienę trzeba go było gonić. Koszulę trzy, cztery dni pod rząd zakładał tę samą – przypomina sobie Kazimierz Czyżowski. Na Woli Duchackiej zaś zapamiętano, że nosił też krawat żółtego koloru. I marynarkę brązową. Zawsze wyglądał elegancko, choć biednie.

Adaś mieszkał na ul. Pierackiego, do końca PRL-u Aul. Radłowej, w niewielkim domku u babci. Z nią i wujem Janem, wziętym zegarmistrzem. Jak ten naprawił zegarek, to nie było takiego drugiego fachowca w Krakowie. Mówili o Adasiu „Bajobongo”. Dlaczego? Nie pamięta nikt. Ale może z tego powodu, że w tamtych czasach był szlagier pod takim właśnie tytułem („Kto ten piękny taniec zna, ten tańczy tak, jak ja, O baja bongo, o bongo baja. Ola!”). Dzieci podchwyciły i tak zostało. Dokuczały mu. Mieszkanka Woli Duchackiej Danuta Pawlik znajduje fotografię z Adasiem udostępnioną na facebookowym profilu „Park Duchacki”: – Charakterystyczny był, od razu go poznałam. Tak, Bajobongo. Miły, grzeczny, mieszkał nie z rodzicami, ale z babcią. Ale zdaje się, że zabił go tramwaj. To był pierwszy znak, że życie Adasia potoczyło się nie

jak należy. Adama zapamiętała też Krystyna Ryczał-Marchewczyk, w PRL-u działaczka opozycji demokratycznej: – Bardzo ładnie zajęli się nim księża w parafii – przygotowali do Pierwszej Komunii św., przyjęli do ministrantów. To była nietypowa sprawa, bo takich jak on wtedy nie wypuszczano z domów. Niestety, nazwiska Adama nie pamiętam. Nie wiem, czy w ogóle je znałam... No więc chyba nazywał się Drab. Tak, przecież mieszkał z babcią, która dla wszystkich była panią Drabową (jej imienia też nikt nie pamięta, choć na cmentarzu na Woli Duchackiej leży zmarła w 1974 r. Wiktoria Drab. Więc to pewnie ona...). Ludzie zapamiętali, że miał wodomóżgowie (czyli hydrocefalię), więc jak był maleńki, z wózka widać było tylko jego głowę. Pewnie z tego powodu wychowywała go babka. – Matka Adasia mieszkała nad Bałtykiem. Miał brata Bogusia, był nawet na wakacjach w moim domu – wspomina Aleksandra Komorowska. I jeszcze: – Adaś prawie nic nie mówił,



IPN – fotografia operacyjna Szewskiej po śmierci St. Pyjasa.

choć nie był niemową. Przekleństwa wypowiadał dokładnie. I podczas mszy sentencje po łacinie, choć pewnie nie zdawał sobie sprawy z tego, co znaczą. Pamięta też, że szczególną uwagę poświęcał mu ks. Leopold Jacek Schwanzer (proboszcz parafii Zmartwychwstania Pańskiego w latach 1960-69), posłał go nawet do szkoły specjalnej. Gdzie? Nie wiadomo, bo

ksiądz nie rozpowiadał tego na prawo i lewo. To pewnie po niej Adaś trafił do pracy na Sołtyka. Ale pani Aleksandra pamięta też, że Adaś nie nazywał się Drab. A na dodatek musiał się wyprowadzić z Woli Duchackiej.

To był czas, kiedy budowano tam bloki. Pani Drabowa na pewno już nie żyła, a że kupiła parcelę na gębę, nie było na to żadnych papierów. Próbowali pomóc ludzie, poświadczyc zasiedzenie, ale wuj Jan był na tyle nieufny do wszystkich, że nie chciał pojechać do urzędu. Nawet taksówką. Dom wyburzono, a odszkodowania żadnego nie dostali. Pieniądże poszły na depozyt. Adasia i jego wuja przesiedlono do starej kamienicy na ul. Dekerta, gdzieś przy wiadukcie kolejowym na Zabłociu. Tam też nie było im łatwo. – Wuj chodził na Tandetę, skupował zegarki, zawistni ludzie donosili, miał naloty milicji – opowiada Aleksandra Komorowska. Ludzie na Woli wiedzą też to, że ze względu na swą ułomność, Adaś nie mógł pić alkoholu. Ale upojono go nim podczas jakichś urodzin w pracy. I w drodze do domu wpadł pod tramwaj albo samochód. Ale jeszcze kilka dni temu co do tego pewności nie było... Na szczęście szybko wszystko staje się jasne. Dr Jolanta Skubis, stomatolog z ul. Pierackiego, dzwoni i cieszy się, bo o Adasiu wie wszystko. Wystarczyła jej własna pamięć i wizyta u dawnego sąsiada Adasia – Bronisława Gibały. No więc Adaś nazywał się Zaniewski, jego matce było Stanisława (też Zaniewska, z domu Drab) i mieszkała w Międzyzdrojach. Rzeczywiście nad Bałtykiem, w Szczecińskim. Udało się nawet ustalić datę jego śmierci – 27 września 1988 r., i jej okoliczności – to była ul. Kamińskiego i jednak samochód. Grobem na cmentarzu na Woli Duchackiej opiekuje się jego drugi wuj, brat Jana – Czesław. Przyjeżdża gdzieś z Nowej Huty. A Adaś, gdyby żył, miałby dziś koło siedemdziesiątki. Choć Kazimierzowi Czyżowskiemu wydawał się znacznie młodszym...

* * *

Z miliona fotografii znajdujących się w archiwach Instytutu Pamięi Narodowej w Krakowie, a stworzonych w ramach działań operacyjnych przez Służbę Bezpieczeństwa, wybierzemy te, które dotyczą najważniejszych wydarzeń z lat 70. i 80. XX w.

Kogo widać na tych zdjęciach? Liczymy na pomoc Czytelników: jeśli rozpoznajecie siebie, bliskich, znajomych, sąsiadów itp. – napiszcie na adres: prl@dziennik.krakow.pl.

Co poniedziałek na łamach „Dziennika Polskiego” i na www.dziennikpolski24.pl publikujemy kolejne fotografie z zasobów archiwalnych IPN.

Piotr Subik

[Artykuł ukazał się

w „Dzienniku Polskim” 17 lipca br.]



Niewiele osób zna jego prawdziwe nazwisko. Tylko grono osób najbliższych. no i pewnie dostarczyciele mediów do jego mieszkania. Nie obnosi się z nim, cały splendor za swoją twórczość i artystyczną działalność scedował na swoje „nazwisko” artystyczne. LESZEK „CADET” – nazwisko, bo trudno mówić o pseudonimie czy ksywce. „Cadet” to nieodłączna część jego osobowości twórczej. Jest odzwierciedleniem jego charakteru, ale i zainteresowań pozaartystycznych. Nikomu nawet nie przyjdzie do głowy, aby nazywać go inaczej. Tylko urzędnicy mają inne zdanie.

Mieszka w Biezanowie. Zamiłowanie do żeglarsstwa, które przejął od ojca i które dzieli wraz z żoną oraz epizod w Szkole Morskiej w Szczecinie, leży u podstaw miana Cadet. W młodości, uprawiając żeglarsstwo startował w zawodach właśnie w klasie Cadet. A szkoła morską również kojarzyła mu się z kadetami. Wszystko to złożyło się na jego zamiłowanie do tego słowa i przyjęciu go jako swoje „nazwisko”.

Młodość wśród ludzi teatru

Urodził się po wojnie na ziemiach zachodnich, gdzie losy rzuciły jego rodzinę po zmianach polskich granic. Większą część swojej młodości spędził wśród ludzi teatru. Jego ojciec był bowiem dyrektorem finansowym Teatru Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze. Dzielił więc czas między szkołę i teatr. Bywał na próbach, na premierach, wsiąkał w życie teatru i innych sztuk pięknych nawet tego świadomie nie odczuwając. Z tamtych czasów pozostała jednak w nim miłość do słowa, wrażliwość na piękno. Jeszcze wtedy nie myślał, że kiedyś pisanie, sztuka kontaktu z ludźmi poprzez scenę będzie

Artysta śmieszący w środy

jego receptą na życie. Żeglował, uczył się, obserwował artystów, słuchał poezji, oglądał sztuki teatralne, lubił kino. Wszystko to gromadząc się w nim, doprowadziło wreszcie kiedyś do eksplozji talentu.

Bardzo skromny, choć mający poczucie własnej wartości opowiadał, jak powoli wciągał się w pisanie. Pierwszy wiersz napisał w wieku 15 lat. Pisał potem dość sporo, a jego szczęściem było to, że na swej życiowej drodze spotykał w odpowiednim czasie odpowiednich ludzi. Gdy miał 17 lat, ojciec wziął jego wiersze i zaniósł do przeczytania Stanisławowi Grochowiakowi, który był wówczas kierownikiem literackim w teatrze. Po ich przeczytaniu Grochowiak stwierdził: „Niech pisze, ale musi wiedzieć jedno, że z wierszy się nie wyżyje, chyba że będzie wielki, ale to jest los na loterii”. A Ernest Bryll dodał: „niech wiersze pisze na wagarach”.

Pisał więc coraz więcej, a mając takich mentorów jego pisanie było coraz śmielsze, nabrał pewności siebie. Z Ernestem Bryllem nadal utrzymuje kontakty, pamiętając o jego opinii wyrażonej na temat jego utworów. To też jest dla niego wielki bodziec do tworzenia.

Literat wszechstronny

W krajobraz Podgórz Duchackiego wtopił się z racji miejsca swojego zamieszkania, ale i za sprawą artystycznej działalności, którą bardzo mocno rozwija. Jest widoczny i aktywny. Współpracuje z domami kultury na terenie dzielnicy, ale również na terenie całego Krakowa. Jest twórcą i pomysłodawcą Kabaretu Śmieszącego od Jutra. Przedstawienia kabaretu odbywają się w ramach Salonu Artystycznego Beaty Symoń. Jak wspomina jeden z twórców kabaretu Jaro Gawlik: „Początkowo miało to być kawalet, scenki między kolejnymi łykami kawy. Formuła pewnie by się wyczerpała po kilku kawach. Po przygotowaniu programu literackiego, zaczęły się próby sceniczne”. Próby trwały, kabaret nabrał rumieńców i i rozrósł się ciesząc publiczność w Krakowie swoim wysokim poziomem literackim. Miał być na chwilę. a okazało się, że ciągle są nowe pomysły, nowe teksty, nowe preteksty.

Leszek Cadet nie poprzestał na jednym przedsięwzięciu. Stworzył w Klubie Kultury na Woli Duchackiej inny cykl literacki pt. „Śmieszne środy”, które odbywają się w każdą ostatnią środę miesiąca. Jak sam mówi: „Te spotkania są ściśle literackie. Pastisz, parodia, fraszka, czasem Mickiewicz dla porównania. Przychodzą poeci z fraszkami i muszą je sami przedstawić, a my sobie wylawiamy perełki”. Potem te „perełki” włączane są do spektakli Kabaretu Śmieszącego od Jutra. I tak tworząc samemu, pozwala się tworzyć i zaistnieć innym, pomagając, dopingując i przedstawiając twórczość ogółowi.

Inną formą literackich przedstawień jest cykl „Euridyka w Kuchni”. Tu z kolei prezentowane są piosenki pisane przez niego, do których muzykę tworzy Łukasz Sokół, a opatrzone są komentarzem, słownym

spójnikiem Beaty Symoń. Rzecz bardzo dwuznaczna i wielowarstwowa z podtekstami.

Jest Leszek Cadet literatem wielostronnym. Prócz poezji pisze teksty piosenek (ale nie jest tekściarzem), pisze też utwory sceniczne. Przykładem może być dramat „Ania z Zielonej Góry” wystawiony przez koszański teatr Strych. Tu znowu pokazuje, że nie obce mu są różne formy literackie. Czuje się w tym dobrze, bo nie jest to, jak się okazuje, jedyny dramat, który napisał.

W szufladzie i w tak zwanym „zanadrzu” ma jeszcze parę niepublikowanych literackich perełek, ale jak sam mówi, na wszystko musi przyjść odpowiednia pora.

Jako człowiek, jest osobą skromną, spokojną z dużą dozą poczucia humoru. Potrafi trafnie oceniać zdarzenia, fakty, ma trzeźwe spojrzenie na rzeczywistość. Można by powiedzieć, ot, zwyczajny człowiek. Dopiero gdy zaczyna mówić o literaturze i w ogóle o sztuce, pokazuje zaangażowanie w to co robi, determinację i wielką pasję.

A tak po prostu jest człowiekiem niezwykle wrażliwym, który opisuje świat pięknym słowem.

KRZYSZTOF JANIK
Fot. Agnieszka Dyrek

*Jeżeli coś wisi
Coś-ktos to ja do tego
Dorzuć cytaty
„Z Gałczyńskiego”*

*„Poezja jest to złoty szerszeń,
Co kąsa gdy się pisze wiersze”*

*I mnie też kąsa
Zwłaszcza jak
Zniekształcam imię
Ildef(q)sa
Śmieszna Środa
Błędów nie wylicza
Możecie (uczniowie)
Pisać przez q
G(q)browicza*

*A balon nad(en)ty
P(en)ka „dyslektycznie”
Rymując ze śmiechem
I nie filozoficznie
A sam Konstanty
Już się też nie dąsa
Że ktoś pisze imię ...
Imię Ildef(q)sa*

Śmieszna Środa pod hasłem
„Święty lapsus Ildefonsa”

28 października tegoż roku na Woli Duchackiej
[spotkania odbywają się w Klubie Kultury
przy ul. Malborskiej – dop. red.]

0 Ani Blaschke – Wspomnienie

*Naprawdę
Zły to los
I nie dobre przeznaczenie
Gdy dramat
Jest w teatrze,
Ale nie na scenie*

*Ktoś musiał wyjść z teatrum.
Wyszła...?
Tkwi jeszcze w pamięci
Ten... jej ręki gest.
Poetka wyszła. Już jej nie ma.
Nie ma jej, a jest.*

*Ktoś musiał wyjść z teatrum.
Został
Rekwizyt, nie wypita kawa.
Poetko, nie wychodź,
Zostań z nami. Jeszcze na chwilę.
Poczekaj na brawa.*

*Ktoś musiał wyjść z teatrum.
Poetka.
A spektakl jest jeszcze na scenie.
Słuchać, przecież..
Jak szeptem głos jej drży:
„Cii, ja wyjść muszę,
Niech trwa przedstawienie”*

Leszek Cadet

Anna Blaschke – „Nie odejdę cała”

Tradycyjne „Jesienne spotkania z poezją i muzyką” będą miały w tym roku charakter wyjątkowy. Dom Kultury SM „Kurdwanów Nowy” zaprasza na wieczór dedykowany twórczości Anny Blaschke.

Odeszła od nas rok temu. Jej ukochana Niezależna Grupa Teatralna Porfirion poświęciła ten czas na przygotowanie płyty z Jej wierszami i piosenkami.

Płyta powstała dzięki wsparciu finansowemu przyjaciół i znajomych oraz ogromnemu zaangażowaniu dzieci Anki – Ajety i Bartka, Grażyny Łapuszek i Haliny Markiewicz – muzyka i opieka artystyczna,

Krzysztofa Kwiatkowskiego (recytacja wierszy), Jerzego Zająca i Tomasza Sikory – studia nagrań w Krakowie i Warszawie.

Motto spotkania to tytuł jednego z wierszy – „Nie odejdę cała”, a w programie koncert promocyjny płyty oraz poetyckie dedykacje przyjaciół.

Spotykamy się 24 października 2015
o godz. 17.00

w sali widowiskowej SM Kurdwanów Nowy,
ul. Witosa 39.



Nie odejdę cała...

Dom Kultury S.M. „Kurdwanów Nowy”
zaprasza na
Jesienne Spotkanie z Poezją i Muzyką
dedykowane

Annie Blaschke

W programie:

1. Koncert promocyjny płyty z utworami Anny Blaschke
Niezależna Grupa Teatralna Porfirion

2. Poetyckie dedykacje Przyjaciół
Prowadzenie - Beata Anna Symoń

24 października 2015/sobota/godz. 17:00

Sala Widowiskowa Domu Kultury S.M. „Kurdwanów Nowy”
w Krakowie, ul. Witosa 39

Od redaktora

Trzy grosze

KOŃ TROJAŃSKI. Niestety, tak widzę skutki fali migracyjnej („wędrowni ludów”) z ogarniętego szaleń wojny Bliskiego Wschodu. Wśród tysięcy prześladowanych uchodźców, są imigranci zarobkowi, naiwnością, graniczącą z głupotą, byłoby wykluczyć obecność islamskich terrorystów. Państwo Islamskie na pewno wykorzystało taką możliwość do prowadzenia swojej obłądnej „świętej wojny”, wystarczy jeden lub paru „bohaterów”, aby sparaliżować i zniszczyć wybrane cele... Przytłaczającą większość przybyszy stanowią młodzi mężczyźni, ale rozhisteryzowane media wybierają te obrazy, które grają na emocjach i podbijają bębni, pokazując więc rodziny z małymi, płaczącymi dziećmi. Przy przekraczaniu granic oni też byli wystawiani na pierwszej linii. Epatoowanie dramatem tych ludzi to już nie bruk, a medialne piekło... Przy dotychczasowej otwartości Europy, zastanawia pasywność i egoizm bogatych krajów arabskich, które nie pospieszyły z humanitarną pomocą, nie wiem nawet, czy ją oferowały. Dlaczego fala imigracyjna skierowała się tylko na Europę? Teraz już wiadomo, że to było pomocne zaproszenie, które Niemcy skierowały do Turcji, która „nie mogła sobie sama z tym problemem poradzić”... Czy uchodźcom chodzi o wyrwanie się z ich hermetycznej, ksenofobicznej tradycji, czy o przeniesienie jej do Europy? Francja, Niemcy, Szwecja i Wielka Brytania są przykładem, że asymilacja tych ludzi to wzajemny problem. Wprowadzając do europejskiego obiegu swoje tradycje z religią na czele. Bo ich celem jest bogactwo Europy. Są nastawieni roszczeniowo – są biedni i im się należy. Ale z drugiej strony przybysze takiej masy taniej siły roboczej, może pchnąć Stary Kontynent na drogę koniunktury... Na dalszym planie tej historii rozgrywana jest bliskowschodnia, mocarstwowa polityka Rosji i USA, które od zawsze prowadzą wojnę między sobą przy pomocy wywiadów i przemysłu zbrojeniowego. Ich cyniczna gra to interes, który te wojny inspirowa i wznieca. Oba mocarstwa zachowują stoicki spokój, gdy Europa jest w stanie „najazdu” uchodźców – korzystają na tym. A w tym kontekście wzbogacił się zastanawiająco dobrze zorganizowany „przemysł imigracyjny”. Przewoźnicy, przemysłowcy nie działają w pojedynkę, są prowadzeni przez szefów, którzy kontrolują między sobą ten intratny „rynek”. Kto prowadzi tych szefów?... To że Polska ma przyjąć uchodźców, jest oczywiste, tylko trzeba to zrobić z głową, kierując się naszym interesem, a nie tych, którzy nam coś każą – w swoim interesie. Kompromitująca hipokryzja obecnych władz polega na tym, że nie potrafiły przyjąć dopominających się o to przez lata Polaków ze Wschodu.

DOKĄD ZMIERZAMY? Jakiś czas temu wydarzeniem stało się zatrzymanie w Krakowie nietrzeźwej rowerzystki przez patrol policji. Liczba szczegółów i opinii przerosła wagę tego „wydarzenia”. Ale nie o wagę chodzi, lecz o to, kto pierwszy i dokładnie zapisze się w pamięci Facebooka. Rejestrowanie tego typu zdarzeń przez świadków i uczestników przekracza już granice „wielkiego brata”, wszystko jest na sprzedaż i do pokazania. Każdy ma prawo ocenić, bez względu na to, czy jego opinia ma sens, czy nie... Wydaje się, że tracimy nad tym kontrolę. My tak, ale ci, u których się w ramach FB spotykamy – nie. Niedawno nie wiedzieć czemu dostałem od FB komunikat z przypomnieniem, co zamieściłem przed laty (wskazanie na zdjęciu tropikalnej temperatury). No proszę, nic nie ginie. Ale po co mi to przypomnieli? Czy fani youtube rejestrują np. zdarzenia u fizjera, na basenie, w gabinecie stomatologicznym itp.? Pewnie tak. Patrzałstwo nie zna granic. Syndrom tej patologii zauważam także u siebie, gdy podczas letniej burzy stanąłem z aparatem, chcąc „uchwycić” błyskawicę. Po co? Więcej widziałem odkładając aparat na bok... W przypadku rowerzystki świadkowie chcieli przypatrzeć się akcji policji, ale głównie z nadzieją, że coś się więcej zdarzy, np. może poleje się krew? Przy okazji patrzono na policję na ręce. A przecież jest różnica w zachowaniu się człowieka filmowanego, nawet jeśli jest to funkcjonariusz publiczny. To co się dzieje, to syndrom obywatelskiej karykaturalności, gdy wszędzie wokół wchodzi się bandytów, szczególnie w władzy. Amatorzy takiego monitoringu próbują upodobnić się do mediów, które bazują na skandalach, aferach, hucpach i nieszczęściach. Ale z drugiej strony władze działają coraz częściej pod media, gdyby nie ich presja, to nic by w danej sprawie nie zrobiły. Portale społecznościowe dają wiele dobrego, ale też przyczyniają się do złych zjawisk, jak atomizacja i alienacja, brutalizacja języka, hejtownie, trywializacja i głupeczenie. Jest strasznie, zabawnie i wesoło, coś się bez przerwy dzieje. Jest adrenalina, jest uzależnienie. Ale – dokąd zmierzamy?

JAROSŁAW KAJDAŃSKI

JUBILEUSZOWY TORT, SAŁATKA Z FIGĄ I KURCZAK NADZIANY

Mocno czekoladowy torcik, któremu niepowtarzalnego smaku nadaje dodatek skórki pomarańczowej i likieru pomarańczowego. Na wierzchu bita śmietana i sezonowe owoce. Cudownie pyszne ciasto wprost dla 20-letniego Jubilata – redakcji „Wiadomości”.

Tort „Czekoladowa rozkosz”



ciasto: 300 g czekolady deserowej, 1 łyżka kakao, 125 g masła, 6 jaj, 175 g cukru, 2 łyżki likieru pomarańczowego, skórka starta z pomarańczy, szczypta soli
bita śmietana: 500 ml śmietany kremówki 30%, 1 łyżka żelatyny, 2 łyżki wody, 1 łyżka likieru pomarańczowego, 2 łyżeczki cukru waniliowego
dotatkowo: świeże owoce do ozdoby

Czekoladę i masło rozpuścić na łaźni wodnej, wystudzić. 2 całe jaja i 4 żółtka ubić początkowo ze szczyptą soli, potem dosypując 75 g cukru ubijając na mocnych obrotach, aż powstanie szklący kogiel-mogiel.

Następnie delikatnie wmieszać masę czekoladową, utartą skórkę z pomarańczy i likier.

4 białka ubić na sztywno ze szczyptą soli. Potem dosypując po trochu cukier (100 g) ubijając do momentu uzyskania sztywnej, szklistej piany.

Kilka łyżek piany wmieszać w masę czekoladową, rozluźniając ją trochę. Pomagając sobie dwoma widelcami wmieszać w pianę dodając po łyżce masę czekoladową.

Tortownicę o średnicy 23 cm wyłożyć papierem do pieczenia napełnić czekoladową masą. Piec w 180°C przez ok. 35 – 40 minut. Uchylić drzwiczki i chwilę studzić w piekarniku.

Kremówkę ubić na sztywno dodając cukier waniliowy. Na koniec wmieszać upłynioną, lekko ciepłą żelatynę oraz likier pomarańczowy.

Bitą śmietaną obłożyć ciasto z wierzchu i boków. Schłodzić w lodówce. Udekorować owocami.

Sałatka z figą



składniki (na 1 talerz): duży liść sałaty lodowej, 1/2 opakowania (50 g) sera pleśniowego, 1/2 gruszek, kilka połówek orzecha włoskiego, 1/2 świeżej figi

sos: 1 łyżeczka musztardy starofrancuskiej (z całymi ziarnami gorczycy), 1 łyżeczka delikatnej kremowej musztardy, 2 łyżeczki miodu, 1 łyżeczka oleju bogatego w kwasy Omega 3, 1/2 – 1 łyżeczki soku z cytryny, sól do smaku

Sałatę lodową pokroić w szerokie, krótkie paski, ułożyć na dużym talerzu.

Porozrzucać na niej ser i gruszkę pokrojone w kostkę. Poukładać orzechy i pokrojoną w półplasterki figę. Składniki sosu wymieszać i polać nim sałatkę.

Kurczak nadziany



składniki: 1 tuszka kurczaka, 2 jabłka, kilka gałązek rozmarynu, 60 – 80 g świeżej lub mrożonej żurawiny (albo suszonej), 8 – 10 szt. suszonej moreli, kieliszek białego wina, sól, pieprz, słodka papryka w proszku

Tuszkę kurczaka umyć, odciąć gardziel i oderwać tłuszcz. Tłuszcz pokroić w kostkę, wrzucić do gęsiarki i usmażyć jak słoninę.

Kurczaka natrzeć solą i pieprzem, obsypać papryką. Umieścić w gęsiarce (lub innym naczyniu żaroodpornym).

Jabłko pozbawione gniazd nasiennych pokroić w ósemki. Morele zalać wrzątkiem, niech chwilę napęcznieją, odlać wodę.

Do wnętrza kurczaka włożyć gałązkę rozmarynu i nadziać go morelami, jednym jabłkiem i połową owoców żurawiny.

Umieścić na 15 minut (odkryty) w piekarniku nagrzanym do 200°C. Po tym czasie wyjąć go, polać winem i obłożyć po bokach rozmarynowymi gałązkami.

Zapiekać pod przykrywką przez godzinę. Co 15 minut wyciągać i polewać kurczaka wytworzonym sosem. Na ostatnie 15 minut obłożyć kurczaka drugim jabłkiem oraz posyp resztą żurawiny.

Mięso ma niesamowity smak – mieszają się w nim aromaty rozmarynu, kwaśnych żurawin i jabłka. Niezwykle aromatyczny sos pochodzący z wina i przypraw użyć do polania mięsa (wcześniej zblendować).

Więcej przepisów na blogu:
apetytnaogrod.blog.onet.pl
IZABELA CZOSNYKA

Inauguracja galerii Nurt

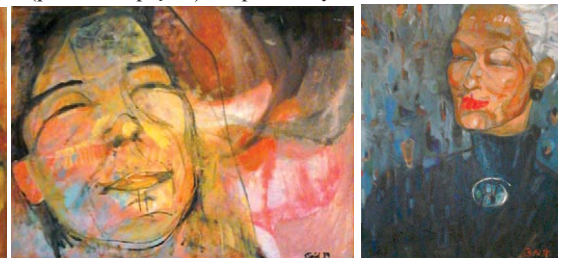
Biblioteka popularnonaukowa PBP inauguruje działalność galerii Nurt. Zapraszamy na wystawę prac Jolanty Gaudyn pt. "Emanacje".

JOLANTA GAUDYN jest absolwentką Instytutu Sztuki Akademii Pedagogicznej w Krakowie, dyplom zrobiła w pracowni drzeworytu prof. Jerzego Jędrusiaka (1990). Uprawia grafikę warsztatową, szczególnie linoryt i gipsoryt oraz malarstwo sztalatowe. Od 2001 r. jest członkiem



Związku Polskich Artystów Plastyków. W swoich obrazach maluje historie inspirowane spotkaniem ze sobą, innymi ludźmi, światem. Ich formę plastyczną determinują emocje. Niektóre obrazy powstają kilka lat, bo puenta antycypowana wcześniej pojawia się po dłuższym czasie.

Obrazy można oglądać do końca października w godzinach otwarcia w siedzibie biblioteki przy ul. Teligi 24 (pawilon, i piętro). Zapraszamy.



Wykonując powoli, z radością te swoje prace, zamykam w nich czas,
który na ich stworzenie przeznaczyłam...

Odeskocznia od codzienności

Anna Uchwat wciąż wykonuje frywolitki



„Pani Ania od wielu lat tworzy w domowym zaciszu cuda z nitki bawełnianej i włóczek. Spod jej palców wychodzą rękodzieła za pomocą czółenka, szydełka, drutów i igły...” – w ten sposób Agnieszka Sośnicka i Sylwia Majkowska zarekomendowały w 2014 r. kandydaturę ANNY UCHWAT do Nagrody w dziedzinie Kultury Dzielnicy XI w kategorii Twórca. Zaintrygowana opisem aktywności nominowanej do Nagrody mieszkanki Kurdwanowa, postanowiłam ją poznać.

Anna Uchwat – prywatnie żona Mariusza i mama Marysi, Piotrka, Jaśka i Gabrysi – zaprosiła mnie do siebie. Na miejscu przedstawiła dzieci, z których trójka popołudniowy czas spędzała w domu, i pokazała przykłady swych dzieł: serwetki, szale, ozdoby choinkowe i te związane z Wielkanocą, kartki, biżuterię oraz elementy odzieży. Wszystko piękne i niepowtarzalne... Gabrysia zrobiła nam pyszną herbatę, a pani Anna, uśmiechając się opowiedziała swoją historię:

Patyczki po lizakach

Miałam bodaj 4 lata i dostałam komplet do haftowania, więc zaczęłam wyszywać i czynię to do dzisiaj. Później zainteresowałam się robieniem na drutach, którymi świetnie posługiwała się ciocia Jagoda. Ona zobaczyła, że próbuję ją naśladować, wykorzystując w tym celu patyczki po lizakach (*śmiech*), no i się zlitowała, i mnie nauczyła tej sztuki. Potem jeszcze pojawiło się szydełko. To też zasługa cioci oraz mamy. A szycie to tak przy okazji. To były takie czasy, że o wielu rzeczach można było tylko marzyć, więc się samemu te marzenia próbowało realizować. Sama robiłam swetry, czapki, szaliki, sama haftowałam bluzki...

Te zainteresowania z czasem nie zniknęły. Nawet na studiach, a wybrałam biologię na UJ, nadal robiłam na drutach i szydełku. Wtedy również odkryłam frywolitkę. Tej techniki nauczyłam się samodzielnie, chociaż trwało to dosyć długo. I do dzisiaj najchętniej z niej korzystam.

Po studiach wyszłam za mąż, urodziłam dzieci i nie wyobrażałam sobie, że mogę pracować zawodowo i zostawić je bez mamy. No, tak uważam. A jak byłam w domu, to musiałam mieć jakąś odeskocznę. I te robótki idealnie się do tego nadawały. Wie pani, czasem, jak dziecko zasnęło, to zamiast posprzątać, chociaż przez chwilę starałam się zająć szydełkowaniem czy tworzeniem kolejnej frywolitki. Dzisiaj tak sobie myślę, że w moim przypadku to była jakaś forma arteterapii. Zwłaszcza, że jak trafiliśmy na Kurdwanów, to tu było takie typowe blokowisko. Wszyscy anonimowi. Idzie się do kościoła, nikogo się nie zna. Jakoś tak głupio.... Więc to, co robimy w ramach Stowarzyszenia Koło Technik Trochę Zapomnianych (organizacja ma statut



REKLAMA

tu było takie typowe blokowisko. Wszyscy anonimowi. Idzie się do kościoła, nikogo się nie zna. Jakoś tak głupio.... Więc to, co robimy w ramach Stowarzyszenia Koło Technik Trochę Zapomnianych (organizacja ma statut

i zarząd, w skład którego obok Anny Uchwat wchodzi Agnieszka Cieślik oraz Agnieszka Sośnicka – przyp. Red.) – to też temu służy, żeby ludzi z domu wyciągać.

Spotkania

Pyta pani, kim są osoby należące do stowarzyszenia, czym się zajmujemy? Myślę, że to temat na osobny artykuł, bo u nas są niezwykle kobiety. Ja przy nich to jestem taki... mały pikuś (*śmiech*). Spotykamy się... No właśnie nawet swojej siedziby nie mamy, tylko korzystamy z gościnności w klasztorze Sióstr Nazaretanek, które udostępniają nam salę, gdy akurat jest wolna, za co jesteśmy wdzięczne i s. Anecie, i poprzednim s. przełożonym. A gdy u sióstr nie ma miejsca, to spotykamy się w salonie fryzjerskim „Kreator”. Jego właścicielka, Renia Kurzawa, też należy do stowarzyszenia.

Zawsze mamy jakiś przewodni motyw spotkań, które nie są obowiązkowe, ale i tak za każdym razem przychodzi kilkanaście osób. Jest więc okazja, żeby się jakiejś techniki w rękodziele nauczyć, udoskonalić ją, ale też wymienić się książką, gazetami, wspólnie się napić kawy, herbaty, a przede wszystkim porozmawiać...

Kółko Technik Trochę Zapomnianych



Słonecznik

Zaś nazwę stowarzyszenia zawdzięcza zajęciom, które wspólnie z Basią Dudek prowadzimy w Zespole Szkół s. Nazaretanek na Kurdwanowie. To się zaczęło 3 lata temu, kiedy dyrektorem była s. Natalia. Siedziałam kiedyś na korytarzu, czekając na Gabrysię i gdy s. Natalia przechodziła, zaskoczyłam ją pytaniem, czy w szkole nie przydałoby się takie kółko, w ramach którego dziewczynki uczyłyby się szydełkować, robić na drutach, itp. Siostra zgodziła się od razu i Kółko Technik Trochę Zapomnianych ruszyło, pomimo iż to była już wiosna. Zajęcia z tkactwa, szydełkowania, papierowej wikliny i frywolitki, prowadzone w formie warsztatów, zaczęły cieszyć się dużą popularnością, a licznie uczęszczający na nie uczniowie, nie tylko dziewczynki, bardzo lubią tę formę aktywności. Na to twórcze zamieszanie, jakie nieustannie czynimy z ponad setką dzieci, przychylnym okiem patrzy również obecna dyrektorka szkoły s. Katarzyna, za co jesteśmy jej wdzięczne!

Korzyści

Co daje zajmowanie rąk robótkami? Na pewno ćwiczy koncentrację. Ma wpływ na rozwój mózgu, na myślenie abstrakcyjne. Rozwija kreatywność, uspokaja, wycisza... Odciga od telewizji, komputera, smartfona. Jak spotykam mamy uczniów uczestniczących w zajęciach naszego kółka, to niejednokrotnie słyszę, że ich dzieci od tego czasu zdecydowanie mniej korzystają z tego typu urządzeń... Oczywiście, to nie jest tak, że wszyscy się masowo zarzili, ale zawsze znajdzie się grupa, która polyka tego bakcyła.

Z kolei dla dorosłych taka aktywność to jest, jak już wspomniałam, odeskocznia od codzienności, a także okazja, żeby się dowartościować, bo my na takie spotkania przynosimy swoje dzieła, aby się nimi pochwalić, żeby usłyszeć: „O rany, jakie to piękne!” Przecież każda z nas wie, ile to pracy i czasu kosztuje i potrafimy się wzajemnie szanować, i cenić tę naszą twórczość. Ponadto każda z nas może przekazać innym, chociażby jako upominek, rzeczy oryginalne, piękne, niepowtarzalne, a to



przecież też sprawia człowiekowi frajdę (*uśmiech*).

Czy lubię wspólny pośpiech? Wie pani, jak coś ma być szybko, to mnie to odrzuca. Tak sobie myślę, że wykonując

powoli, z radością te swoje prace, zamykam w nich czas, który na ich stworzenie przeznaczyłam...

Wysłuchała: MARIA FORTUNA – SUDOR
Zdjęcia pochodzą z prywatnego archiwum
Anny Uchwat

Post scriptum:

Tuż po wyłączeniu dyktafonu do pokoju, w którym rozmawiałam z panią Anną, weszła Gabrysia. Zapytana, jak to jest mieć mamę, która z reguły ma zajęte ręce i wykonuje kolejne artystyczne dzieło, piątoklasistka spojrzała na mnie uważnie i stwierdziła: – No, ciekawie! Mama potrafi z niepotrzebnych rzeczy stworzyć coś zupełnie innego, np. ze starej tektury – piękne pudełko. Przy mamie nie mam czasu na nudę!

Fotografie prac Anny Uchwat można obejrzeć m.in. na:
Art.& Design by Anna Uchwat i na: edoipi.blogspot.com

Melancholijna zaduma

Zapraszamy na wystawę malarstwa EWY KALINOWSKIEJ-MAĆKÓW pt. „Akt Drugi”.

– Kluczem Ewy do wygrywania swoich opowieści jest sam jej portret wtopiony w tło obrazu. Pojawia się centralnie, na uboczu, przebrana za klauna, skupiona wewnętrznie. Pokazuje samotność. Akcentuje zwierzęta, które czują się przy niej bezpiecznie. Kolory, którymi Ewa nasyciła swoje opowieści, to błękity tła i ciepłe barwy postaci. Przenikając się wzajemnie, tworzą pełną zadumę, lecz nie smutną historię, w której życie staje się teatrem a teatr życiem. Ewę ten świat fascynuje, bo w nim może pokazać wszystko aż do bólu, chowając się za sceniczną rolę, a w razie potrzeby opuścić kurtynę. (...) Przekazy są proste, nieco surowe, ale nie ma w nich epatowania lękiem czy poczuciem beznadziejności. Jest melancholijna zaduma nad ulotnością chwili, przemijaniem, kruchością piękna... – komentuje artysta malarz Władysław Bartek Talarczyk. I dodaje: – Jeden obraz Ewy z ostatniego okresu jej twórczości porusza mnie szczególnie. „Ławeczka” – malarska wersja „Dwojga na huśtawce” Williama Gibsona. W dramacie rozgrywa się słowny pojedynek dwojga niemogących bez siebie istnieć rozbitków życiowych. Opowieść Ewy jak zwykle wymyka się z pęt entourage'u i tworzy własny iluzjon. A wszystko w atmosferze nieba i niebiańskich błękitów. Nic nie zakłóca spektaklu. – Halo! Czy widzisz nas Boże?

Ewa Kalinowska-Macków ma w swoim dorobku udział w przeszło osiemdziesięciu wystawach zbiorowych i poplenerowych, bierze udział w aukcjach charytatywnych. Jest członkiem zwyczajnym Związku Polskich Artystów Plastyków, została wyróżniona Nagrodą w Dziedzinie Kultury Dzielnicy XI w kategorii – Twórca za 2013 r.

Wernisaż wystawy odbędzie się 17 października (sobota) o godz. 19 w ramach Podziemnego Salonu Artystyczno-Literackiego (PSALM), w bibliotece Domu Parafialnego przy kościele pw. Matki Bożej Różańcowej na os. Piaski Nowe, ul. Nowosądecka 41. Wystawę można oglądać do końca października w godz. 16 - 20.



ławeczka, 2014



www.deltaprint.pl | tel. 601 682 500

DRUKARNIA CYFROWA

WYDRUKI OD 1 SZTUKI książki, katalogi, broszury, kalendarze, gazety, czasopisma, foldery, plakaty, ulotki, wizytówki, zaproszenia, naklejki, papiery firmowe, kartki świąteczne, itp.

„DEZYDERATA” – moc i legenda niezapomnianej poezji zapomnianego autora

Marian Sworzeń, poeta i eseista, opublikował w ub.r. książkę pt. „Dezyderata. Dzieje utworu, który stał się legendą”. Zamieszczamy fragmenty jego publikacji na łamach „Tygodnika Powszechnego” oraz wywiadu z nim, jaki ukazał się w miesięczniku „Czwarty Wymiar”.

Niewiele wiedziałem o „Dezyderacie” przed wyjazdem do Baltimore. Moja uwaga została jednak wyculona przez kilku przyjaciół, których opowieści rozpoczynały się w niepokojąco podobny sposób: „Wiesz, w tym mieście jest stary kościół, w którym...”. Teraz wiem o wiele więcej, może nawet za dużo. Przypuszczam też, że polski tytuł utworu powinien brzmieć poprawnie „Dezyderaty”, skoro łaciński pierwowzór w pojedynczej i mnogiej liczbie wygląda odpowiednio – „desideratum”, „desiderata”. Za późno jest jednak, by poprawić legendę... (...) Pragnę gorąco podziękować pani Sally Robinson-Shoemaker i dr. Garnerowi Ranney-owi, którzy pomogli mi w dotarciu do prawdziwego autora „Dezyderaty”.

Należąca do Kościoła Episkopalnego świątynia położona jest w centralnej części miasta, przy Charles Street – osi całej metropolii. Ci, którzy tu idą od pobliskiego portu, natkną się wcześniej na kilkupiętrowy, bryłowy budynek loży masonskiej, oznaczony jedynie napisem na matowym szkle i zarysem cyrkla. Zaraz za nim ukrył się kościół św. Pawła, korzystający z tytułu Mother Church of Baltimore i będący swoistym patriarchą pośród ponad setki świątyń tego miasta.

Nie było moim celem burzenie legendy. Co więcej – podczas kilkuletnich poszukiwań i badań poznałem siłę „Dezyderaty” i wcale nie zamierzałem z nią walczyć. Pragnąłem tylko opisać, jak ona się rodzi i pokazać ludzi z nią powiązanych. Nade wszystko chciałem znaleźć w niej miejsce dla Maxa Ehrmanna, o którym zapomniały wszystkie encyklopedie świata (...).

„Dezyderata” ma swojego autora i to zaledwie XIX-wiecznego. Nie mogła powstać – jak chce tego glossa do wszystkich możliwych przedruków – w 1692 r. w kościele św. Pawła w Baltimore, bo kościół ten pochodzi z 1856 r. i sam odżegnuje się od związku z tym tekstem. Podjąłem próbę wytlumaczenia niesamowitej historii pełnej błędnych odczytań, lecz bez krzty niczyjej złej woli. Wątpię jednak, by moje publikacje masowo pozbawiły polskich miłośników „Dezyderaty” pięknej legendy o jej powstaniu. Aura anonimowości jest silniejsza od szarej rzeczywistości. Na szczęście w tej sprawie jedn o może istnieć obok drugiego.

Na trop Maxa Ehrmanna wpadłem przez przypadek. Jesienią 1994 r. wyjechałem na stypendium do USA, na Uniwersytet Johns Hopkinsa w Baltimore. Niewiele wiedziałem wówczas o „Dezyderacie”, znałem tylko tekst śpiewany przez krakowską „Piwnicę pod Baranami” – wraz z tym słynnym podpisem: „Anonimowy tekst z 1692 r. znaleziony w starym kościele Świętego Pawła w Baltimore”. Nic więc dziwnego, że kościół ten stał się celem któregoś z moich spacerów po mieście. Ze zdziwieniem stwierdziłem, że świątynia nie tylko nie chlubi się swoją legendą, lecz w specjalnie wydanych ulotkach wręcz się od niej odżegnuje, w dodatku z nazwiskiem prawdziwego autora tekstu. Z kościelną ulotką w ręku i poczuciem misji w sercu natychmiast udałem się do „mojej” biblioteki uniwersyteckiej. Tam po raz pierwszy spotkałem się z Maxem Ehrmannem. Do dziś pamiętam wzruszenie, z jakim na stronie 83 pośmiertnego tomiku Ehrmanna, wydanym w 1948 r. w Bostonie przez jego żonę Bertę, rozpoznałem znajome słowa „Dezyderaty”. Tekst zajmuje jedną kartkę. Rozpoczyna się od niewielkiego akapitu, po którym zdania biegną jedno za drugim, bez odstępów.

Max Ehrmann nie miał nic wspólnego z Baltimore. Ani się tam nie urodził, ani nie studiował, ani nie mieszkał. Co prawda, jeden z tekstów próbował uczynić zeń „prawnika z Baltimore”, ale była to robota publicysty

kierowanego zbrozną chęcią pogodzenia wszystkich wątków sprawy. W rzeczywistości Ehrmann pochodził z rodziny niemieckich emigrantów, jego rodzice osiedlili się w miasteczku Terre Haute w stanie Indiana, gdzie Max się urodził, a później zmarł. Nie wiadomo nawet, czy kiedykolwiek był w Baltimore. Udało mi się jednak ustalić, w jaki sposób – najprawdopodobniej – „Dezyderata” zaistniała jako „tekst z Baltimore”. Otóż w 1956 r. proboszczem starego kościoła św. Pawła został Frederic W. Kates. Wprowadził on zwyczaj wydawania na powielaczu niewielkich broszurek, mających pomagać parafianom w medytacjach wielkopostnych. Książeczki odbijane były na firmowym papierze parafii, opatrzonym datą 1692 r., wtedy bowiem parafia Świętego Pawła powstała w sensie administracyjnym. Do jednej z takich broszurek proboszcz włączył tekst Ehrmanna. Panuje zgodna opinia, że zauroczony tekstem parafianin

przepisał sobie ten wiersz na papierze firmowym parafii, opatrzonym datą z pieczęcią, z czasem interpretowaną jako data powstania utworu. Jeśli w dodatku dopisał, zresztą zgodnie z prawdą, „Znalezione w starym kościele Świętego Pawła w Baltimore” – stworzył legendę. Skrócona notatka przeniosła wiersz do czasów początku białej cywilizacji w Ameryce. Odtąd utwór zaczął żyć własnym życiem: był przepisywany, podawany z rąk do rąk, używany jako motto, wygłaszany przy okazji różnych uroczystości, drukowany na pocztówkach i kalendarzach, pojawiał się w publikacjach. Ehrmann już nie żył, ale żył pastor Kates, który kilkakrotnie publicznie wyjaśniał źródło pochodzenia tekstu. Było już jednak za późno na powstrzymanie mitu, zwłaszcza że – w sposób zupełnie nieoczekiwany – przedostał się do Europy. Gdy bowiem w 1965 r. w Londynie zmarł nagle na atak serca Adlai E. Stevenson, ambasador USA przy ONZ, prasa podała, że w jego pokoju znaleziono książkę otwartą na tekście „Dezyderaty”. Od tej chwili wiersz zaczął podbijać Anglię. W 1970 r. amerykański miesięcznik „Reader’s Digest” wydrukował „Dezyderatę” w wydaniu krajowym, a później w edycjach europejskich i azjatyckich.

„Dezyderata” została napisana w 1927 r., a wydana dopiero pośmiertnie w 1948 i do końca lat 50-tych ub.w. rzeczywiście dzieliła los jednego z milionów mało znanych wierszy. Co nie znaczy, że nikt o niej wcześniej nie wiedział. Była drukowana tu i ówdzie w amerykańskiej prasie, ale nic nie zapowiadało jej wielkiego rozgłosu. Jedyny chyba dowód uznania otrzymał Ehrmann od doktora Merilla Moore’a, psychiatry z Harvardu, który powiadomił autora, że używał tego tekstu do moralnego wsparcia amerykańskich żołnierzy podczas walk na Filipinach. Być może pech „Dezyderaty” polegał na tym, że powstała później niż „Modlitwa”, którą Ehrmann napisał 25 lat wcześniej i którą przyniosła mu rozgłos. Napisał ją podczas rehabilitacji po ciężkiej chorobie i jej przesłanie nie ma nic wspólnego z „Dezyderatą”, choć nie mam w niej jeszcze tyle uspokojenia i pogodzenia ze światem. „Modlitwa” określana była swego czasu jako jeden z najbardziej znanych tekstów amerykańskich. Przetłumaczono ją na kilkadziesiąt języków, przedrukowywano, przepisywano. Po tym sukcesie Max Ehrmann – pracujący dotąd jako prokurator okręgowy i tylko dorywczo parający się piórem – mocniej zaangażował się w działalność kulturalną i wykładową, w końcu zaczął żyć wyłącznie z twórczości literackiej. Prawie co roku wydawał tomik wierszy lub sztukę sceniczną. W 1917 r. zaczął prowadzić dziennik, w którym zapisywał swoje myśli, wspomnienia i wrażenia z lektur. To stamtąd, jakby mimochodem, dowiadujemy się, że w 1927 r. napisał utwór o nazwie „Dezyderata”.

W zbiorze „American Authors & Poets”, wydanym za życia autora w 1942 r., dowiedziałem się nieco więcej szczegółów – o jego dacie urodzenia (26 września 1872), mieście rodzinnym (Terre Haute w stanie Indiana), życiu (studiował prawo i filozofię na Harvardzie, był

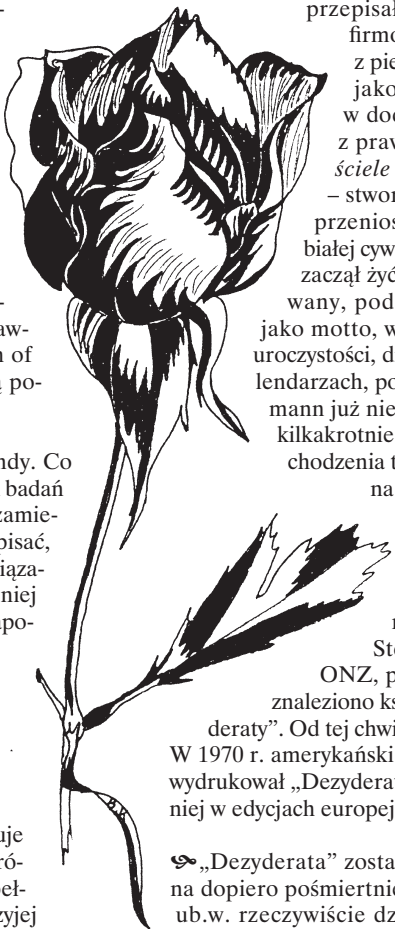
m.in. wiceprokuratorem w Terre Haute) i utworach literackich wraz z „Dezyderatą”, opatrzoną datą 1927 r. Nie zdołałem ustalić, czy jest to data powstania wiersza, czy też jego pierwszego wydania. W paru artykułach spotkałem się z twierdzeniem, że utwór powstał w 1927 r., wydany zaś został dopiero w edycji pośmiertnej w 1948 r. – i taką wersję też przyjmuję.

Niestety, nie ma polskiego tłumaczenia „Modlitwy” Maxa Ehrmanna, przynajmniej oficjalnego. Takiego przekładu powinien dokonać wybitny poeta, a publikacja powinna utrwalić tekst w formie ostatecznie obowiązującej. Pozwoliłoby to uniknąć losów „Dezyderaty”, która pojawiła się w kilku tłumaczeniach, choć na szczęście najlepszy przekład, dokonany przez Andrzeja Jakubowicza, został najbardziej upowszechniony – dzięki krakowskiej „Piwnicy pod Baranami”, która uczyniła zeń jeden ze swoich piwnicznych, śpiewanych hymnów.

W styczniu 1966 r. wyszedł numer pisma „Together” wydawanego przez Zarząd Ewangelizacyjny Kościoła Metodystów – z „Dezyderatą” na okładce i ze wzmianką „Znalezione w starym kościele św. Pawła w Baltimore, datowane 1692”. Jest to równocześnie okres wzbierania ruchu hipisów, którzy odnajdują w tym utworze akceptowane przez nich przesłania. Tekst „Dezyderaty” dotarł do Polski dzięki książce prof. Kazimierza Jankowskiego „Hipisi w poszukiwaniu ziemi obiecanej”, wydanej w 1972 r. Jej autor nabył tekst „Dezyderaty” w latach 60-tych na targowisku Topanga Canyon w Los Angeles, gdzie ten tekst można było kupić we wszystkich rozmiarach i kształtach; to właśnie hipisom „Dezyderata” zawdzięcza najpotężniejszy kolportaż w całej swej historii. W książce prof. Jankowskiego tekst znalazł się w tłumaczeniu Andrzeja Jakubowicza. Cztery lata później, w 1976 r., miała miejsce prawdopodobnie pierwsza w Polsce publiczna prezentacja „Dezyderaty” – na festiwalu „Młodzi muzycy – młodemu miastu” w Stalowej Woli, kiedy to zaśpiewali ją Janusz Muszyński i Jan Wengrzik do muzyki Krzysztofa Zgrai. Nie udało mi się ustalić, kiedy Piotr Walewski napisał melodię do „Dezyderaty” dla „Piwnicy pod Baranami”. Wiadomo natomiast, że piwnicznianie zaśpiewali ją Janowi Pawłowi II podczas watykańskiej audiencji 21 listopada 1983 r. Odtąd piwniczna wersja jest tą najbardziej znaną. Wspomina Ola Maurer: „Nie mieliśmy dla Niego żadnych prezentów, więc tylko zaśpiewaliśmy nasz hymn piwniczny „Dezyderata”. Papier ogromnie się wzruszył. Powiedział, że to niezwykle przesłanie moralne, zrodzone z ducha ekumenizmu i tolerancji, że przynosząc mu te słowa w darze, zrobiliśmy mu najpiękniejszy prezent” (Joanna Olczak-Ronikier „Piwnica pod Baranami”). Papieska ocena nie mogła pozostać bez echa. Otwarła szeroko bramę dla słów wiersza, któremu daleko do ortodoksji i dała dowód otwartości Kościoła.

Warto wspomnieć, w jaki sposób tekst „Dezyderaty” trafił do Piwnicy. Otóż Piotr Skrzynecki i Zygmunt Konieczny wynieśli go – w sensie dosłownym – z kliniki psychiatrycznej, w której prowadzili kabaret z udziałem pensjonariuszy. Nie powiedzieliśmy jeszcze bowiem, iż tekst „Dezyderaty” bardzo szybko zaczęły wykorzystywać rozmaite grupy terapeutyczne, w których najczęściej dla jego popularyzacji zrobił ruch Anonimowych Alkoholików, powstały w latach 30-tych ub.w. w USA; wykorzystał on fragmenty „Dezyderaty” przy tworzeniu słynnych „12 kroków do trzeźwienia”. W Polsce „Dezyderata” czytana była także w niektórych młodzieżowych środowiskach religijnych (np. podczas pielgrzymek dla tzw. trudnej młodzieży) oraz w innym nieformalnych ruchach młodych ludzi. W 1980 r. wydrukował ją „Tygodnik Powszechny”.

W tym wszystkim najbardziej dla mnie zdumiewająca jest historia Maxa Ehrmanna. Wszystkie wiadomości, jakie zdołałem o nim zebrać, gromadziłem przez kilka lat z bardzo rozproszonych źródeł. Podczas amerykańskiego stypendium znalazłem w bibliotece uniwersyteckiej sporo wzmianek prasowych o poezji Ehrmanna, przeważnie nazywających go geniuszem pieśni, prorokiem, niemającym wśród żywych poetów lepszego od siebie. Gdy kilka lat później zapytałem Internet, co wie o Terra Haute, mieście poety, w odpowiedzi otrzymałem nazwiska trzech znanych synów tego miasta, lecz autora „Dezyderaty” wśród nich nie było. Dotarłem do archiwum metodycznej uczelni DePauw, w której Ehrmann nie tylko studiował, ale także redagował uczelniane pismo „DePauw



Weekly” i był przewodniczącym konfraterni studenckiej. A jednak historia tej uczelni nie wymienia go wśród swoich słynnych wychowanków. Najbardziej zdumiewające jest jednak to, że on, absolwent Harvardu, nie znalazł się w pracy innego harwardczyka, Stanisława Barańczaka, który zupełnie pominął go w swojej antologii poezji amerykańskiej „Od Walta Whitmana do Boba Dylana”. Pomija go nawet niezwykle rzetelna „Encyklopedia Britannica”. Ehrmann do dziś nie doczekał się monografii, nie figuruje w żadnych współczesnych almanachach.

☞ Czasem zastanawiam się, jak potoczyłyby się losy jego pisarskiej spuścizny, gdyby jego żona Berta nie wydała jej pośmiertnie, na szczęście łącznie z dziennikiem – przebogatym źródłem wiedzy o jego autorze. Ehrmann prowadził go blisko 30 lat i jego lektura upewniła mnie, że „Dezyderata” nie powstała przypadkiem. Wszystko, co w 1927 r. zawarł w tym tekście, od lat istniało w dzienniku. Okazało się, że autor napisał „Dezyderatę” przede wszystkim dla siebie, by pomóc sobie w ciężkich dla duszy chwilach.

☞ Przy okazji odkryłem, że od ponad pół wieku tekst ten funkcjonuje w światowym obiegu z błędem. Otóż dwa ostatnie zdania brzmią: „Bądź uważny. Dąż do szczęścia”. Tymczasem w oryginale, zamieszczonym w wydaniu Berty Ehrmann w 1948 r., znajdują się słowa: „Bądź radosny, raduj się”. Błąd powstał w latach 50-tych w tekście angielskim, w którym końcowe „be cheerful” (bądź radosny) zapisano jako „be careful” (bądź uważny, ostrożny). Po lekturze dziennika jestem pewien, że zwrot o radości jest bardziej właściwą pointą całego przesłania niż zalecenie ostrożności.

☞ Jeśli chodzi o prawa autorskie do „Dezyderaty”, to ulotka kolportowana przy kościele św. Pawła w Baltimore wymienia Roberta Bella, z którym zresztą próbowałem się skontaktować (...). W latach 60-tych Bell był menadżerem firmy wydawniczej Bruce Humpries, która, będąc w kłopotach, nie mogła w pewnym momencie wypłacić mu gratyfikacji. Na mocy zawartej w 1967 r. umowy Bell zrezygnował z dochodzenia swoich roszczeń w zamian za prawa wydawnicze do „Dezyderaty”. Prawa autorskie nabył od Richmonda Wiga – krewnego i spadkobiercy po Ehrmannie. Stało się to jednak za późno, by mógł czerpać zyski z niezliczonych wydań. Tekst wciąż był publikowany jako dzieło anonimowe. Sądzę więc, że Robert Bell jest najbardziej poszkodowanym właścicielem praw autorskich w historii Ameryki.

Marian Sworzeń

Autor urodził się w 1954 r. w Katowicach, z wykształcenia jest prawnikiem, w latach 1980-88 pracował jako sędzia, był członkiem NSZZ „Solidarność”, w stanie wojennym związany ze środowiskiem pisma „Niepodległość”. Uczestnik programu „Liberty” Uniwersytetu Harvarda i „Sektor III” Uniwersytetu J. Hopkina. W latach 1990-98 był wiceburmistrzem Mikołowa, członek redakcji „Arkadii”, obecnie pracuje jako radca prawny.

Opracowanie na podstawie artykułu Mariana Sworzniaka pt. „...wieczna jak trawa. Rzecz o „Dezyderacie”, na łamach „Tygodnika Powszechnego” nr 7 z 12 lutego 1995 r. oraz wywiadu, jaki przeprowadziła z autorem Ewa Dereń na łamach miesięcznika „Czwarty Wymiar”, nr 11 z listopada 2004 r.

Skróty i tytuł od redakcji.

Rys. Beata Kajdańska

[Przedruk ukazał się na łamach „Wiadomości” w czerwcu 2005r.]

Dezyderata – utwór zawierający wskazówki „jak żyć”, tekst o szczęściu, ludzkiej dobroci i pięknie świata. Nazwana przez św. Jana Pawła II „niezwykłym przesłaniem z rodzonym z ducha ekumenizmu i tolerancji”.

„Dezyderata” – znaleziona rzekomo w kościele z Baltimore w XVII w. (datowana na 1692 r.), tak naprawdę jest wierszem podrzędnego poety amerykańskiego Maxa Ehrmanna z 1927 r. Prostota i optymizm tekstu przyczyniły się do jego olbrzymiej popularyzacji. Zrobił on karierę w ruchu hippisowskim, na zajęciach terapeutycznych anonimowych alkoholików, w poradniach psychologicznych.

Niektórzy uważają, że „Dezyderata” mogła być inspiracją dla Herbertowskiego „Pana Cogito” – wiersza bez porównania lepszego literacko, lecz podobnego w duchu i wymowie. W Polsce „Dezyderata” została rozpozszechniona przez Piwnicę pod Baranami (muzyka: Piotr Walewski).

Skrzypce wydają dźwięki najbardziej zbliżone do głosu ludzkiego i dzięki temu można najwięcej nimi opowiedzieć

Opowiadanie świata skrzypcami

Rozmowa z utalentowanym skrzypkiem BŁĄŻEJEM KOCIUBANEM

– **Profesor Piotr Tracholik w Krakowie, w Szwajcarii prof. Zakhar Bron, nauczyciel takich sław jak Vadim Repin oraz Maxim Vengerov, a do tego muzyczne tradycje w domu rodzinnym. Można powiedzieć, że świat należy do Pana...**

– Nie przesadzałbym, ale faktycznie miałem ogromne szczęście do Profesorów. Każdy z nich nauczył mnie czegoś innego. Dysponuję dużą wiedzą muzyczną i chciałbym podzielić się nią z innymi, przekazać swoim uczniom. To jest jedno z moich głównych marzeń. Oprócz prowadzenia działalności koncertowej, chcę być nauczycielem skrzypiec, a najbardziej chciałbym pracować w Akademii Muzycznej w Krakowie.

– **Jak pogodził Pan jednoczesne studia w Krakowie i w Zurychu?**

– W drodze między jednym a drugim miejscem. 1300 kilometrów samochodem pokonywałem często kilka razy w miesiącu i tak było przez trzy lata. W Szwajcarii zdarzyłem się z zupełnie innym systemem nauki. Po raz pierwszy na przykład zetknąłem się z tym, że studenci na egzaminie mają wykonać improwizację, co oceniam bardzo na plus. Z drugiej strony nasz rodzimy proces edukacji muzycznej jest bardziej intensywny, dlatego w Zürcher Hochschule der Künste, po zdaniu wszystkich egzaminów, udało mi się od razu wskoczyć na drugi rok. Co nie zmienia faktu, że był to bardzo pracowity okres w moim życiu.

– **Nie pierwszy i nie ostatni. Rozpoczął Pan naukę gry na skrzypcach w wieku 5 lat. To chyba nie było łatwe dzieciństwo...**

– Myśli Pani, że ćwiczyłem całymi dniami i nie miałem na nic czasu? Nic takiego. Początków nie pamiętam, ale podobno złapałem bakcylię od starszego o 1,5 roku brata, który grał na wiolonczeli i na początku to była taka dziecięca fascynacja. Byłem normalnym dzieckiem, uwielbiałem grać w piłkę, wycieczki rowerowe, wszędzie było mnie pełno. Gdy poszedłem do szkoły muzycznej, wiedziałem, że po przyjściu do domu ćwiczę na skrzypcach, a potem mam już czas dla siebie.

– **A teraz jak wygląda Pana dzień?**

– To zależy. Przed koncertem faktycznie odcinam się od wszystkich spraw i dużo ćwiczę, w przerwie siadam na rower, a potem znów wracam do skrzypiec. Na co dzień nie ćwiczę tak intensywnie, bo pracuję jako nauczyciel w Szkole Muzycznej I st. w Kalwarii Zebrzydowskiej, piszę też doktorat, a w międzyczasie pracuję nad wydaniem pierwszej płyty wspólnie z pianistą Pawłem Motyczynskim. Materiał na płytę mamy już nagrany, są to trzy Sonaty na skrzypce i fortepian Alfreda Schnittke. Wartym odnotowania jest fakt, iż obecnie brakuje takiej pozycji na rynku europejskim. Nagranie zostało zrealizowane w Filharmonii w Gorzowie Wielkopolskim, która ma doskonałą akustykę.

– **Dlaczego Alfred Schnittke?**

– Bo jest to jeden z największych kompozytorów XX wieku, w dodatku kompletnie zapomniany. Po przez wydanie tej płyty mam zamiar zainteresować polską scenę muzyczną jego sylwetką – kompozytora niezwykłego, który tworzył i świeżo podchodził do swego powołania, ale również ciągle pamiętał o odbiorcy, o czym świadczą jego słowa: „Jednym spośród moich życiowych celów było utworzenie pomostu nad przepaścią pomiędzy muzyką poważną i lekką, nawet jeśli bym miał skrócić przy tym kark”.

– **A czy coś zainspirowało Pana w jego biografii?**

– Tak, jest to bardzo ciekawa postać, tym bardziej, że wychowywał się w rodzinie bez wyraźnych korzeni muzycznych, która ledwo wiązała koniec z końcem i wszystkie dzieci bardzo angażowała do pracy. Mimo to, Schnittke osiągnął mistrzostwo w dziedzinie muzyki. Poza tym był człowiekiem żyjącym na pograniczu trzech kultur – miał rosyjskie, niemieckie i żydowskie korzenie. Przy czym mam wrażenie, że żaden z tych narodów, nie docenił jego talentu. Tak właściwie nie miał też stałego punktu odniesienia. Urodził się w Engels, mieście

w Rosji, które wtedy było stolicą niemieckiej Republiki Nadwołżańskiej i zostało tak nazwane na cześć Friedricha Engelsa. Języka niemieckiego nauczył się przed rosyjskim, co przyczyniło się do tego, że czuł się obco w swoim ojczystym kraju. Nie był też posłuszny doktrynie sztuki Związku Radzieckiego. Nie miał więc szans na rozgłos.

– **Podoba się Panu, że Alfred Schnittke starał się połączyć muzykę poważną klasyczną z nowoczesnością i awangardą. Widzi Pan też taką potrzebę w dzisiejszych czasach? W Pana repertuarze są dzieła z obu tych przestrzeni muzycznych, co cieszy się większym aplauzem na koncertach?**

– Wszystko zależy od publiczności, ale nawet jeżeli nastawiam się na klasyczny repertuar, to zawsze staram się „przemycić” kilka dzieł współczesnych. Muzyka poważna współczesna ma swoich gorących zwolenników, jak i przeciwników, co zresztą dotyczy całej sztuki nowoczesnej. Miałem słuchaczy, którzy po koncercie z utworami współczesnego wybitnego kompozytora, mówili, że więcej tego nie zniosą, ale i takich, którzy powiedzieli mi, że ten koncert dostarczył im niezwykłych przeżyć i nigdy

czegoś podobnego nie przeżywali. Oto zresztą chodzi – o indywidualny, subiektywny odbiór muzyki. Muzyka poważna ma jeszcze to do tego, że zmusza do refleksji, prowadzi do przemyśleń, czasem pięknych, ale bywa i też, że trudnych dla odbiorcy. To wszystko jednak pozwala na głębszy odbiór rzeczywistości, siebie samego i w końcu sztuki. Dlatego warto chodzić na koncerty do Filharmonii!

– **A jak przekonuje Pan dzieci do muzyki poważnej?**

– Staram się to robić subtelnie, żeby nie zniechęcić. Przede wszystkim sprawdzam możliwości dziecka, jaki ma słuch, predyspozycje do jakiego instrumentu. Nie obciążam też godzinami ćwiczeń.

– **Odpoczywa Pan przy muzyce?**

– Mam swoich ulubionych wykonawców i gatunki, np. jazz, przy których się odpętlam. Ostatnio bardzo lubię słuchać Leszka Możdżera. Czasami mam jednak takie dni, gdy jestem bardzo zmęczony i wtedy izoluję się od wszystkiego, także od muzyki. Zostaje w ciszy.

– **Mieszka Pan na starym Kurdwanowie. Lubi Pan to miejsce?**

– Bardzo lubię swoją dzielnicę, w której się wychowałem. Łączę mnie z nią wspomnienia. Pamiętam na przykład spacer z dziadkiem do lasu, który dziś jest już przecięty obwodnicą, a kiedyś był dla mnie jak zielona puszcza. Podobno, jak byłem małym dzieckiem, to uspokajał mnie widok drzew i szumiące liście. Do tej pory bardzo cenię sobie bliskość dzikiej przyrody. Nie wyobrażam sobie też, że mógłbym mieszkać za granicą, więc nie miałem żadnego problemu, żeby wyjechać ze Szwajcarii i wrócić do domu. Jestem patriotą, uważam że wiedza, którą zdobyłem, powinna zostać wykorzystana w moim ojczystym kraju.

– **Cała Pana rodzina to artyści muzycy. Koncertują Państwo razem?**

– Rzadko, bo każde z nas ma swój grafik koncertowy. Zdarza się jednak, że występujemy razem, gramy wspólnie także w domu, gdy spotykamy się na święta.

– **Rywalizujecie ze sobą?**

– Nie, wręcz przeciwnie, cieszymy się nawzajem ze swoich sukcesów.

– **Na koniec jeszcze pytanie, które chciałam zadać od samego początku. Dlaczego wybrał Pan skrzypce?**

– Bo skrzypce wydają dźwięki najbardziej zbliżone do głosu ludzkiego i dzięki temu można najwięcej nimi opowiedzieć – tak uważał Alfred Schnittke i w pewnym sensie ja też się pod tym podpisuję. Choć wiadomo, że wybrałem ten instrument na długo przed tym, zanim poznałem jego twórczość. Może już wcześniej coś takiego czułem...

**Rozmawiała: PAULINA POLAK
Zdjęcie: z archiwum artysty**



tradycja od 1995 r.

WIADOMOŚCI



1995-2015 – XX lat „Wiadomości”

W lipcu 1995 r. ukazał się pierwszy numer „Wiadomości Dzielnicy XI m. Krakowa”, przekształcony w kwietniu r. 1999 w miesięcznik lokalny „Wiadomości”. W maju 2004 roku wydaliśmy setny numer, a w czerwcu 2005 roku obchodziliśmy X-lecie. Teraz przyszedł czas na jubileusz XX-lecia. Jest on taki, jak czasy i miejsce, w jakich przyszło nam żyć. Dlatego serdecznie dziękujemy wszystkim, którzy przyczynili się do powstania kolejnego numeru naszego pisma, którego niezależny i obywatelski status podkreślaliśmy przy każdej okazji.

To, że „Wiadomości” przy zmianie ekipy w r. 1998 musiały stracić status pisma samorządowego, aby być nadal pismem obywatelskim – świadczy o patologii naszej młodej demokracji. Mimo iż mieliśmy zniknąć pod lawiną kolejnej politycznej kadencji, udało nam się

przetrwąć. To samo dotyczy przemijających „redakcji” niezliczonych ulotek reklamowych, udających prasę lokalną.

Dziękujemy za bezinteresowne zaangażowanie, serce i talenty naszych byłych i obecnych współpracowników, dziennikarzy, drukarzy, radnych, reklamodawców. Wielu z nich stało się na przestrzeni lat Przyjaciółmi naszego pisma, tak jak Czytelnicy, którzy co miesiąc wypatrują nowego wydania mówiąc o nich „nasze Wiadomości”. Przez te 20 lat pismo (z jego mankamentami, błędami, ale i wyróżniającymi nas plusami) stało się własnością lokalnej społeczności. To dla nas największa satysfakcja. I wyzwanie na przyszłość.

JAROSŁAW KAJDAŃSKI
redaktor „Wiadomości”



Numer jubileuszowy „WIADOMOŚCI”

powstał dzięki:

**Druk-
ania
LEYKO**

DELTA
www.deltaprint.pl

cosmos

TRZYMAMY POZIOM OD XX LAT!
Przyłącz się do nas!

REKLAMA W „WIADOMOŚCIACH” wiadomosci.krakow@wp.pl

Bieżanów, Bieżanów Nowy, Kozłówek, Kurdwanów, Łagiewniki,
os. Cegielińska, Piaski Nowe i Wielkie, Prokocim, Prokocim Nowy,
Rząka, Swoszowice, Wola Duchacka Wschód i Zachód

504 853 960



Specjalistyczne Centrum Stomatologii Rodzinnej,
Implantologii i Ortodoncji

STOMATOLOGIA DLA SENIORÓW W DOMOWEJ ATMOSFERZE. NOWOCZESNE ROZWIĄZANIA PROTETYCZNE.

Zapewne zdarzało się Państwu przeżyć wiele przykrych chwil związanych z protezą zębów. Nie dość, że jej cena nie jest niska, a świadczenia dla starszych osób w naszym kraju niewysokie, to jeszcze może się zdarzyć, że nie jest ona idealnie dopasowana. Wówczas zamiast dobrego samopoczucia pojawia się uczucie dyskomfortu i zdenerwowanie. Może się również pojawić myśl, że zaoszczędzone pieniądze można było wydać na inny cel. W związku z takimi obawami, podjęcie decyzji o założeniu nowej lub przygotowaniu pierwszej protezy może nie być łatwe.

Pewność idealnie dopasowanej protezy.

Przygotowaliśmy dla Państwa specjalny system nowoczesnych protez zębów. Zdajemy sobie sprawę z tego, że słowo nowoczesność może się Państwu źle kojarzyć. Trzeba jednak wiedzieć, że zastosowanie najnowszych rozwiązań i materiałów protetycznych bezpośrednio wpływa na jakość protezy. A z protezy o wysokiej jakości będziecie Państwo wyjątkowo zadowoleni.

Problemy każdego pacjenta są naszymi problemami.

Posiadamy młodą kadre lekarzy specjalistów. To rzadkość, by młodzi ludzie podchodzili do starszych osób z szacunkiem i z troską o ich zdrowie. U nas pracują tylko takie osoby, które w pełni poświęcają Państwu uwagę, będą cierpliwi i delikatni. Z drugiej strony, okażą Państwu pełen profesjonalizm zawodowy.

Poświęcimy Państwu tyle czasu, ile będzie to konieczne.

Jeśli do tej pory mieliście Państwo wrażenie, że wizyty w gabinecie stomatologicznym były zbyt krótkie, że nie mieliście Państwo czasu, aby porozmawiać z lekarzem o swoich problemach i spostrzeżeniach, koniecznie przyjdźcie do nas. Szczególnie zapraszamy Państwa w godzinach popołudniowych. Po południu, kiedy pojawia się mnóstwo pacjentów zmęczonych pracą nie ma takiego komfortu, na którym Państwu przecież zależy.

Stomatologia w domowej atmosferze tylko w Specjalistycznym Centrum Stomatologii Rodzinnej, Implantologii i Ortodoncji „Dentamax”. Zachęcamy Państwa, by przyjdź do nas, zwłaszcza w godzinach popołudniowych.

**W miesiącu
październiku
leczenie
protetyczne
rabat 10%**

ul. Nowosądecka 46, Kraków
Recepcja: 883 699 007, (12) 307 05 97

Godziny otwarcia:
od poniedziałku do piątku: 8 - 22 sobota: 9 - 15

„WIADOMOŚCI”: 30-693 Kraków, ul. Urwana 10 m 2, tel. kom. 504 853 960, e-mail: wiadomosci.krakow@wp.pl, www.wiadomoscipodgorze.pl,
Redaktor naczelny: Jarosław Kajdański. Stali współpracownicy: Barbara Bączek, Elżbieta Ćwik, Krzysztof Duliński, Maria Fortuna-Sudor, Krzysztof Janik, Paulina Polak.
Redaktor techniczny: Jarosław Jagła, Magdalena Ewý. Wydawca: „ARGO”. Druk: LEYKO, Kraków, ul. Romanowicza 11, tel. 12 656 44 87. Nakład: 7 500 egz. bezpłatnych.
Redakcja zastrzega sobie wszystkie przysługujące jej prawa, w tym do skracania tekstów i zmiany ich tytułów oraz nieponoszenia odpowiedzialności za treść reklam i ogłoszeń. PL ISSN 1507-6105